POD ZNAKIEM MARJI



MIESIĘCZNIK SODALICYJ MARJAŃSKICH UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W POLSCE

Nr. 6 Rok. XIX.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTR.
KS. JÓZEF WINKOWSKI
ZAKOPANE — NOWOTARSKA.

NR OG. ZB. 168.

MARZEC 1939.

Warunki prenumeraty na rok szkolny 1938/9:

Całorocznie (9 numerów: październik — czerwiec) z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w **prenumeracie zbiorowej miesięcznej 1·80 zł** — dla osób starszych w Polsce **2·50 zł.** — Dla wszystkich zagranicą **4·50 zł.**
Od 100 egzempl. cena za egzempl. **18 gr.**
Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w Polsce **25 gr.** — Dla wszystkich osób starszych w Polsce **30 gr.** — Dla wszystkich zagranicą **50 gr.**

Adres: Zakopane, ul. Nowotarska 2644.

TREŚĆ NUMERU:

CZĘŚĆ URZĘDOWA i ORGANIZACYJNA:

VI. Wykaz wkładek związkowych

(Za czas od 23 stycznia do 21 lutego 1939)

Wkładki XX. Moderatorów (według uchwały konferencji w Wilnie) X. Kowalski Bochnia 3·—, X. Jarzębowski Chełmno 3·—, X. Jaworski Drohiczyn n/Bug II. 3·—, X. Skokowski Gniezno III. 3·—, X. Godfryd Jasło I. 3·—, X. Łapot Kielce I. 3·—, X. Gabryl Kraków IV. 3·—, X. Meus Kraków VI 3·—, X. Madeja Kraków VII. 3·—, X. Szwaja Kraków VIII. 3·—, X. Florkowski Kraków IX. 3·—. X. Szymeczko Kraków X. 3·—, X. Gola Lwów IV. 3·—, X. Koziński Łódź VII. 3·—, X. Kaczewiak Łódz VIII 3·—, X. Połoński Łuków 3·—, X. Kowalik Myślenice 3·—, X. Chojnacki Nakło 3·—, X. Gros Oświęcim I. 3·—, X. Garecki Oświęcim II. 3·—, X. Kapusta Ostrowiec Kiel. 3·—, X. Etter Poznań X. 3·—, X. Wanat Przemyśl I. 3. X. Wziątek Przemyśl III. 3·—, X. Lubieniuk Siedlce II. 3·—, X. Grelewski Radom I. 3·—, X. Kuchciński Starogard 3·—, X. Jasiewicz Środa 3·—, X. Wiśniowski Żnin 3·—,

Wkładki Sodalicji związkowych (po 3 grosze od **każdego** członka **miesięcznie,** podano **w groszach).** Biała Podl. 180. Brodnica 63, Brzozów 165, Buczacz 150, Bydgoszcz IV 180, Chełmża 42, Chojnice 840, Częstochowa I 420, Gdynia I 90, II 264, Gorlice 126, Gostyń 486, Grodno I 300, Jarosław I. 270, Jasło 600, Kalisz I 720, II 375, Kielce I 1324, Kołomyja 1500, Kraków I 1170, II 213, VIII 150, Leszno I 220, Lwów VII 600, IX 390, Łomża 480, Łódź VIII 720, Myślenice 177, Nakło 342, Ostrowiec Kiel. 1050, Pabianice 810, Pińczów 150, Piotrków Tryb. III 300, Poznań I 240, VIII 300, IX 360, Przemyślany 180, Pułtusk 150, Rogoźno I 81, Sanok I 294, Siedlce II 120, Siemianowice 3114, Stryj II 147, Śrem 120, Środa 800, Toruń II 180, Trembowla 300, Trzemeszno 117, Wadowice 720, Warszawa IV 65, X 150, Wągrowiec II 216, Wilno V 270 Włocławek I 450, Wolsztyn II 123, Żnin 174, Żyrowice144 **Razem Sodalicji 57.**

Okładkę projektował Fr. Tad. Myszkowski (Kraków) II. nagroda naszego konkursu.



Umarł Ojciec. Nasz Ojciec...

Te proste słowa komunikatu Stacji Watykańskiej najlepiej zamykają w sobie głęboki, najgłębszy ból, jaki targnął sercami milionów na wieść o tej śmierci.

Tak!

Słowo PAPIEŻ — to nie tylko pusty dźwięk oznaczający OJCA, to cała treść, cała istota tego drogiego wszystkim, jedynego w świecie ojcostwa.

Pius XI tak często, tak chętnie w przemówieniach do pielgrzymów podkreślał to swoje ojcostwo wszystkich wiernych, wszystkich synów na świecie.

A przeto nie znajdziemy dziś u Jego trumny słowa głębszej żałoby i boleści, nad te słowa najprostsze — umarł nam OJCIEC.

A dobry to był Ojciec. Najlepszy.

Ludzkość chrześcijańską karmił, nauczał, wychowywał i bronił. Głęboko mądry, najświatlejszy myśliciel

czasów idących chciał i usiłował zawsze wyzwolić w człowieku, to, co w nim było dobre... lepsze. I tego dobra w duszy ludzkiej bronił z nieustraszoną odwagą.

Bronił dzieci i młodzieży, bronił rodziny, bronił społeczeństwa, narodu i państwa. Dźwigał w górę, podnosił ku światłom wiekuistych przeznaczeń, nie spychał nigdy w dół, nie potępiał, nawet gdy karcił i gromił.

Dziś jeszcze zbyt bliski On nam, byśmy w całej głębi i w całej treści pojęli te zmagania się Papieża z tym wszystkim złem, które zagnieździło się w ludzkości i pragnie ją powieść szalonym szlakiem ku zgubie.

Przyjdzie czas, gdy w całej pełni PIUS XI będzie zrozumiany, odczuty, ukochany jako Wielki Wyswobodziciel nowożytnego człowieka.

I to będzie pewno Jego największy tytuł do nieśmiertelności.

I myśmy dziś zbyt jeszcze młodzi, by to zrozumieć. A choć cały nieomal pontyfikat PIUSA, to lata nasze młode, przecież zaledwie połowa ich świadomą była, i to w części tylko, kim był i jakim był ten PAPIEŻ naszej młodości.

Ale kiedyś — kiedyś napewno wspominać będziemy WIELKIEGO PIUSA z najgłębszą czcią, wdzięcznością i wzruszeniem, żeśmy Go pamiętali, że to On właśnie był naszym OJCEM.

I takim niech zostanie w naszej pamięci na zawsze!

U śmiertelnych szczątków PAPIEŻA, w którego sercu tak głęboko była POLSKA, byliśmy MY WSZYSCY — przyrzeknijmy Bogu i sobie to, co dlań byłoby — i niezawodnie będzie — najmilszą, najcenniejszą ofiarą serca i pamięci:

— W sobie i w drugich wyzwalać zawsze DOBRO, żyć lepszą połową naszej duszy i w drugich dźwigać ją do życia...

To czyniąc, pełnić będziemy serdeczny testament niezapomnianego, najdroższego OJCA ŚWIĘTEGO...

Red.

Nasz Wielki Post

Jestem zawsze pełen podziwu dla katolickiego Wielkiego Postu.

Ilekroć myślę o nim, stają mi w oczach tysięczne tłumy i te wypełnione do ostatniego miejsca kościoły na *Gorzkich Żalach,* tysięczne rzesze otaczające setki i tysiące ambon i wsłuchane w słowa niezliczonych rekolekcyj wielkopostnych i te, wszystkich stylów i rodzajów konfesjonały, od zbitych z nieheblowanych desek po wiejskich kościółkach do arcydzieł snycerskiej sztuki po cudo-kościołach wielkich miast naszej Ojczyzny, oblężone od świtającego dnia marcowego do późnej nieraz nocy....

Co za potęga niewidzialnej władzy, co za moc Ducha, który to wszystko sprawia, dokonywując największego z cudów — wewnętrznej przemiany człowieka.

I nigdy w roku potrzeba tej przemiany nie wybucha u ludzi z taką żywiołową siłą, jak w tym świętym, poważnym czasie postnym.

Duszona, gnębiona dzisiejszą, materialną rzeczywistością dusza ludzka w ten właśnie czas przychodzi do głosu... Pragnie Boga, pożąda całą istotą przebaczenia, pokoju, wieczności...

Jest wielkim, jest świętym obowiązkiem sodalisa zrozumieć ideę Wielkiego Postu tak cudnie ujętą w mszalną liturgię Quadragesimy, zgłębić ją do dna i przeżyć te dni tak naprawdę, tak istotnie po katolicku.

Może jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że już dawno, że już wstępując do Sodalicji, przestawiliśmy całkowicie zwrotnicę życia, że już naprawdę i zdecydowanie idziemy ku Bogu... A jednak, ileż tam jest jeszcze w tej młodej duszy naszej do zrobienia, do poprawy, do podniesienia wzwyż...

Nasze rekolekcje wielkopostne, nasza Spowiedź, nasza Komunia święta wielkanocna muszą być aktami pełnej wartości wewnętrznej, osobistej, i przez to właśnie oddziałać zbawiennie na naszych kolegów, na naszą całą klasę, nawet szkołę.

Pracując dla własnej duszy, pracujemy dla dusz naszych przyjaciół, towarzyszów pracy, niesiemy im dary odrodzenia, często, zupełnie nieświadomie, cóż dopiero, gdy przemienieni i wzmocnieni przez rekolekcje i Sakramenty święte wielkanocne, chwycimy krzepką dłonią za pług sodalicyjnego apostolstwa i Dobro, Prawdę, Czystość szerzyć będziemy dookoła siebie....

Oby nam wszystkim przyniósł to tegoroczny, święty Wielki Post.

W.

HENRYK KACZMARCZYK S. M.
ucz. kl. IV b. gimn. im. M. Kopernika, Bydgoszcz I.

Książka modlitewna przyjacielem

„Mam dobrą książkę" — powie ktoś... Jak na tę wiadomość zareaguje jeden, drugi kolega?

Przez młody mózg przepłynie błyskawicą krąg myśli i przypuszczeń. Od razu wyobraźnią pogna gdzieś daleko, ku podróżom, przygodom, powieściom, nawet ku bardzo nieodpowiednim. Niejeden wtedy nie wpadnie na myśl, o jakiej książce mówiłeś. On już dawno zamknął źródło siły i hartu dla kształcenia charakteru gdzieś w szafie, szufladzie, czy biurku.

Tak! Książeczka do nabożeństwa kształtuje charakter, wyrabia poczucie męskości i gotowości do poświęceń. Jednakowoż tak rzadko spotyka się ze zrozumieniem w naszych szeregach.

Przyjrzyjmy się powodom:

Bardzo często przyczyna wypływa ze złych przykładów. Szczególnie wśród rodzin inteligencji, katolickich tylko z imienia. Dzieci inżynierów, dyrektorów, lekarzy, oficerów i t. d. najczęściej nie widzą takiej książki w rękach swoich rodziców.

O wiele częstsze zaczątki zobojętnienia w tym kierunku zauważymy właśnie w gimnazjum czy liceum. Uczeń ubrany „na gala" nie ma zamiaru zapychać kieszeni jakąś tam książeczką, a w ręku nieść — przecież nie wypada. Inny chcąc zyskać wpływ, czyni podobnie ze względu na docinki kolegów. Niestety bardzo często znajdują się tacy i wśród sodalisów.

A skutki —! Przede wszystkim zobojętnienie religijne. Powoli zanikają pierwiastki nadprzyrodzone, a rodzi się typ duszy chorej, poddającej się biernie biegowi wypadków. Jak to wygląda, sami dobrze wiemy. Dlatego zadaniem nas, Sodalisów, bronić się przed tym zobojętnieniem, a dobrym przykładem pociągać innych! Książka modlitewna przedstawia niepospolitą i niezastąpioną część katolickiego dogmatu i katolickiej etyki.

Modlitewnik powinien się znaleźć na pierwszym, honorowym miejscu w życiu naszym i w domu naszym, byśmy w każdej chwili życia, mogli w nim szukać ukojenia i siły duchowej, promieniującej ze skarbu modlitwy.

W ważnych chwilach życia, oddała książka modlitewna niejednemu wielkie usługi. Otaczali ją czcią ludzie niepospolici, wielcy, z którymi nam nawet się nie równać. Nasz wielki Jagiełło, czy Jan III Sobieski, Marszałek Francji Foch i wielu, wielu innych, znajdowało w niej przyjaciela. Nie wstydzili się modlić z książki, choć spoczywały na nich oczy całego świata.

Więc — hasłem naszym, Sodalisie: „Bądź szczerym przyjacielem książeczki modlitewnej".*)

---

*) Polecamy: Mszał rzymski, Mszał niedzielny, „Przyjdź Królestwo Twoje" — p. ostatnia strona okładki.

T. RÓŻEWICZ S. M.
Radomsko.

*
* *

Moją samotność
moje łzy
moje pragnienia
Tobie oddaję.
Boleść serca
i wszystkie sny
(dobre i złe)
Tobie oddaję.
Twe święte ręce
niech zbiorą
ziarnka goryczy
w różaniec boleści.
Będę go odmawiał,
aby ukoił pragnienia moje,
aby uciszył skargi moje,
aby osuszył łzy moje,

będę go odmawiał,
aby większa była boleść moja,
którą chcę złożyć
u stóp Twoich świętych.

Ks. JÓZEF WINKOWSKI

Rozmowa z czytelnikiem....

Mój artykuł styczniowy „Prawdzie w oczy" przyniósł mi niejako w odpowiedzi kilka listów od drogich czytelników-sodalisów, listów tak serdecznych i tak dogłębnie szczerych, że nie zamieniłbym ich za żadne „autorskie honorarium", bo nie wiem, czyby ono im wogóle dorównać mogło wartością.... Na niektóre odpisałem wprost kochanym korespondentom, na jeden bardzo obszerny i mający niewątpliwie ogólniejsze znaczenie, chciałbym odpowiedzieć w mej dzisiejszej „rozmowie", nie zdradzając oczywiście ani słowem autora listu, ucznia liceum z N.

Otóż mój korespondent pisze:

— *W ostatnim numerze „Pod zn. Marii", które czytam od deski, i niejednokrotnie wracam do ciekawych, poważnych i budujących myśli w nim zawartych, przestudiowałem między innymi artykuł X. Redaktora „Prawdzie w oczy". W pierwszej chwili niezbyt się nim ucieszyłem, ponieważ sam właśnie napisałem o tym zagadnieniu artykuł i pragnąłem wysłać go do druku...*

Odpowiadam:

— Ogromnie się cieszę, że nie tylko czytasz cały miesięcznik, ale nawet studiujesz niektóre artykuły. Dla redaktora nie może być słów milszych, zwłaszcza, gdy słyszy i czyta czasem takie zdania: „U nas nikt miesięcznika nie czyta. Musieliśmy nawet dla zachęty urządzać konkurs czytania miesięcznika“ (!) albo też: „Uznajemy, że pismo jest nasze, ale nie dla nas“ (?).... Stary redaktor wie doskonale, jak to bywa z młodymi czytelnikami. W jakimś numerze jakiś artykuł, przypadkiem przeczytany komuś się nie spodobał. Na poczekaniu tworzy sobie opinię: „Et, tego nie warto czytać, tam nic nie ma“. Tą opinią podzieli się z kilkoma kolegami i pismo już jest zabite, potępione, zgubione w Sodalicji czy szkole na całe lata!

Ale czytam Twój miły list dalej:

— *Widzą dzisiejszy brak kapłanów starzy, widzą i młodzi. Uważam, że gdy Bóg pragnie ukarać naród, to największym dla niego biczem będzie brak księży. Nie ma większej kary.*

— Mój Drogi! Nie naszą jest rzeczą osądzać intencje nieskończonej Mądrości. Zapewne, że czasem może i taka kara spaść na naród. Czyśmy na nią zasłużyli? Czy „mocy zła“, które jest niewątpliwie w Polsce, nie równoważy „moc dobrego“, jak pięknie mówi Mickiewicz ustami O. Marka w „Konfederatach Barskich“?? A tego dobra, naprawdę jest bardzo, bardzo dużo, choćby w naszych drużynach mariańskich! Cóż dopiero w całym narodzie!

Potem zajmujesz się przyczynami zaguby powołań, zgadzasz się na przytoczone przeze mnie i dodajesz od siebie nowe:

— *Czy uczeń widząc wyraźną niechęć profesora do „świętoszków“, albo znów słysząc namowy, by poświęcił się takiemu, a nie innemu zawodowi, bo inaczej zginie talent — nie ulegnie w końcu i nie zapomni o głosie Bożym, który jako znicz palił się dotąd w jego młodym sercu...*

— Zapewne, mój Kochany, że to nie zostanie bez wpływu. Nie wspominasz o tym, że często takie perswazje pochodzą od rodziców i krewnych... Cóż na to poradzić? Biedne chłopczysko jest wtedy istotnie w ciężkiej sytuacji. Ale czyż nie winien on tym goręcej uciekać się do N. Matki Bożej, szukać mocy w modlitwie, w radzie kierownika duszy... Czy nie sądzisz, że powołanie musi się właśnie w przeciwieństwach hartować? Czy nie znasz życiorysów dusz młodzieńczych, które z najgłębszym bólem szły po cierniach ku stopniom ołtarza? To będą zawsze najcudniejsze i najwierniejsze powołania.

I piszesz znów:

— *Mało także dbają o kandydatów do kapłaństwa XX. Prefekci, którzy szczególną opieką winni otaczać rwących się do stanu kapłańskiego uczniów i strzec ich, jak oka w głowie; podchodzić do nich umiejętnie, bo wyraźne odczucie specjalnej opieki nie wpłynęłoby na nich dodatnio. Nie mniej winni się interesować nimi księża proboszczowie, którzy może najmniej dbają o to, aby pozostawić po sobie godnych następców. Nie spieszą im z pomocą, także materialną...*

— Czy to mój Drogi nie zbyt ostre słowa? Zaręczam Ci, że jest przeważnie całkiem inaczej. Z całą serdeczną troską, z gorącą modlitwą, szczerą pomocą spieszą księża młodziutkim powołaniom, o ile tylko osądzą, że rokują istotnie powolność głosowi Bożemu. Nigdy nie zapomnę słów najczcigodniejszego, starca-prefekta, który niedługo przed zgonem zwierzał mi się z promienną jasnością, ilu to z pod Jego ręki młodych uczniów poświęciło się służbie Jezusowej... O gdybyś widział Jego radość!... Pewno, że bezpośrednio działała tu łaska Boża, ale, jak ten przezacny kapłan musiał ją swoimi ofiarami wspomagać... Raz jeszcze zaręczam Ci, że przygniatająca ilość księży, jak może, spieszy z pomocą młodzieńczym powołaniom.

Bardzo cenne i miłe dla mnie przytaczasz potem skutki mego artykułu w Waszym zakładzie naukowym:

— *Artykuł Księdza wywołał wielkie poruszenie w naszej szkole. Ponieważ ja także mam zamiar wstąpić kiedyś w mury seminarium, interesuję się żywo moimi kolegami, kandydatami z innych klas i znam ich doskonale. Słowa Księdza wywarły na nich tak wielkie wrażenie, że wszyscy ci, co wątpili, a nawet ci, co już całkiem zrezygnowali ze wstąpienia w szeregi „czarnej międzynarodówki" — jak się sami wyrażali — (a jest ich w wyższych klasach poważna liczba), na nowo zapałali chęcią służenia Bogu w czarnej sutannie. Nie wiem, co o tym sądzić, ale może zachodzić obawa „fabrykowania" księży... Iluż to księży powinno być lekarzami, inżynierami, a za nic w świecie księżmi! A jakie zgorszenie wywołuje u ludu każde uchybienie kapłana. Jednym czynem niewłaściwym zrujnuje to, co latami budował. Za kapłana niegodnego muszą cierpieć prawdziwi, ci z powołania...*

— Ten ustęp Twego listu trąci pewnym pesymizmem. Uwagi o złym kapłanie są — niestety — całkiem słuszne. Ale obawy o „fabrykowanie księży" już mniej. Bo dziś dzięki Bogu nasze seminaria duchowne stoją tak wysoko, mają tak znakomitych kierowników i stawiają tak duże wymagania, że trudno, bardzo trudno mogłoby się przez to wszystko prześlizgnąć jakieś „farbowane powołanie"... Poprostu nie wytrzyma Bożej atmosfery seminarium i.. umknie, albo... będzie wyproszone... Bądź przekonany, a są to opinie Arcypasterzy, ba nawet wielkiego, zmarłego Ojca Świętego, — że współczesne duchowieństwo polskie stoi naprawdę na wysokim poziomie intelektualnym i moralnym i zdąża coraz bardziej ku wyżynom. Musimy wszyscy mieć głębokie zaufanie do naszych XX. Biskupów i do kierownictw polskich seminariów diecezjalnych...

Za to siłą i szlachetnym optymizmem brzmią końcowe słowa Twego listu:

— *Młodzieniec, który widzi niewłaściwe postępowanie jakiegoś księdza, a sam czuje powołanie kapłańskie, zapali się poprostu do pracy apostolskiej. Nic go nie powstrzyma od drogi wiodącej do Pańskiego kielicha i pateny. Pokona on wszelkie przeszkody i trudności, byle tylko pracować dla Chrystusa, nawracać niewiernych, upominać grzeszących, tępić ziarno szatana, rozświetlać ciemność, a jednocze-*

śnie zasłużyć na koronę zbawienia. On nie będzie zważał na karierę, talent, owszem dla Boga wszystko odda i poświęci.

Jabym nawet uważał, że im więcej zła, im więcej młodych o stalowych charakterach, silnej woli spotka się z rzeczywistością i prawdą im więcej popłynie modłów o prawdziwych, świętych kapłanów, tym więcej zbudzi się powołań. Czasy obecne są okresem przesilenia, ale już w ciemnościach zaczyna się żarzyć płomyk, który za parę lat ogarnie swym blaskiem olbrzymie przestrzenie, rozświetli mroki. W gimnazjum nie brak kandydatów. Gdy wszyscy ukończą szczęśliwie studia (niesteiy wielu zapada na zdrowiu wskutek niedostatku, w jakim zmuszeni są uczyć się i przeciążenia programem nauki) będzie w Polsce dość pośredników między Bogiem a ludźmi. I już dziś możemy mówić, że Bóg rozmnożył żeńców, tylko są jeszcze młodzi; gdy dorosną, wyśle ich na żniwo Swoje w potężnych zastępach nowych, płomiennych dusz kapłańskich.

Głęboko odczute i jakże pięknie wypowiedziane!

Czymże więc zakończę tę moją przyjacielską z Tobą rozmowę?

Czyż mogę skończyć ją czym innym, jak gorącym, podziękowaniem za Twój, piękny, cenny list, jak życzeniem z głębi serca, by Tobie i Twym Drogim Kolegom Bóg pozwolił ustrzec łaski powołania, by użyczył Wam pełni światła, sił i zapału w drodze wiodącej do kapłaństwa i pozwolił kiedyś wyrzec przeradosne, najdroższe słowa: Introibo ad altare Dei, ad Deum qui laetificat iuventutem meam.

Żyj w Chrystusie Ukochany, uświęcaj swą duszę... duszę przyszłego kapłana.

I dojdź!

Nie wyście Mnie obrali: ale ja was obrałem i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owoc by wasz trwał... Jan XV, 16

LUDWIK KUT S. M.
kl. IV gim. - Jasło

W tęsknocie.

I. Wspomnienie

Jak złota jutrznia w chmur różanym kole,
Przybrana w maki i bławatki siwe,
Szłaś poprzez naszą urodzajną niwę
W wieńcu liliowym na bieluchnym czole.

A gwiezdne Twoje oczy dobrotliwe
Gasiły nędzę i wszelakie bole,
A zło, jak zewłok w cmentarnianym dole,
Grzebały ręce Twoje miłościwe,

Jak dobrze była wśród Twych pieszczot tkliwych!
Złych już nie widno, ani nieszczęśliwych.
Dusze ziębnące słońcem ogrzewałaś,

serca perlistą ochładzałaś rosą,
A tych, co nadzy i tych, co są boso
Zbożowych włosów płaszczem odziewałaś.

II. Prośba

Lecz zaszło słońce poza chmur zasłony,
Zwiędły bławatki i czerwone maki:
I róże zwiędły, odleciały ptaki
I już nie szumi żytni łan — skoszony

Próżno też oczy kieruję na pola.
Smutno i pusto. Niemiło dokoła.
Tylko wiatr zimny zawodzi i woła
I śpi błotnista, trędowata rola.

A Ty?! Odeszłaś do piękniejszych światów.
Matko! Choć nie ma u nas wonnych kwiatów,
Choć ziemia stara i błotami chora,

Wróć, utul bóle, ulecz serca rany
Modlim się do Cię o to -- lud znękany
Każdego ranka, każdego wieczora.

BRUNON RICHERT S. M.
ucz. II. kl. Lic. Hum. Kościerzyna

„Zespół“ w sodalicji uczniowskiej

Pragnę dorzucić kilka uwag w sprawie organizacji, zadań i metod pracy w zespole sodalicyjnym. Zostały one zrealizowane i przeszły próbę życiową w SM Uczniów Gimnazjum w Kościerzynie, gdzie wprowadziliśmy zespoły na początku bieżącego roku szkolnego 1938/39.

Sodalicja Mariańska jest organizacją wychowawczą. Pragnie ona wychować Kościołowi świadomych i aktywnych katolików, narodowi zaś wartościowe jednostki. Jednym, i to może właśnie najważniejszym czynnikiem wychowawczym jest wytworzenie wokół wychowanka atmosfery, w której by on ustawicznie spotykał się z zasadami i poglądami, jakie mu się pragnie wpoić. Metodę taką zastosowały już dawno zakony, a w czasach obecnych organizacje młodzieży w państwach totalistycznych. Zastosował ją już O. Jan Leunis, założyciel SM, wprowadzając do niej obok praktyk religijnych pracę apostolską i dzieląc sodalicję na dziesiątki. Na czele tych dziesiątek stali sodalisi starsi i wyrobieni t. zw. „decuriones“. Sodalisi zorganizowani w dziesiątki udawali się na katechizację przedmieść Wiecznego Miasta oraz na posługę do szpitali i więzień. Wieczorami zbierali się chłopcy na krótkie pogawędki, w których dzielono się wrażeniami, przeciwnościami i przyjemnościami pracy oraz robiono plany na przyszłość. W tej atmosferze

nabożeństwa do Matki Bożej, w atmosferze szczerego koleżeństwa i gorliwości apostolskiej — na częstych, lecz krótkich zebraniach wyrabiali się rzymscy sodalisi na szermierzy Wiary Chrystusowej — „propugnatores fidei" i dobrych obywateli Ojczyzny. Do tej metody musi też dziś wrócić sodalicja, aby nadal być szkołą charakterów Bożych. System zebrań miesięcznych, praktykowany w przeważającej większości naszych SM, tej atmosfery wychowawczej wytworzyć nie zdoła. Częstsze zebrania całej Sodalicji są nieraz niemożliwe z różnych względów, a praca w sekcjach nie jest pracą wychowawczą. Należy więc powrócić do dawnej metody podziału na dziesiątki, dostosowując ja do obecnych warunków.

Cóż to jest zespół sodalicyjny? Jak z samej nazwy wynika, jest to grupa sodalisów zespolonych wspólną ideologią, jednością celów i zainteresowań. Do zespołu należą sodalisi z jednej klasy. Co do ich liczebności, to zespoły klas od I—III mogą liczyć od 8—12 chłopców, klas zaś wyższych od 5—8.

Na czele stoi „zespołowy", którego albo wybiera konsulta, albo też członkowie zespołu. W drugim jednak wypadku wybór uzależniony jest od zgody konsulty. Zespołowy jest uczniem tej samej klasy, co i pozostali członkowie zespołu, za wyjątkiem klasy I gimn., gdzie zespołowym jest starszy sodalis. Zespołowy to sodalis głęboko religijny, doskonale znający swą organizację, jej ideologię i metodę pracy, umiejący porwać przykładem innych kolegów. Zwołuje on zbiórki i przewodniczy na nich. Do jego czynności należy też prowadzenie zeszytu zespołu i ułożenie planu pracy. W pracy pomagają mu zastępca i sekretarz. Zespołowi do konsulty nie powinni należeć; raczej winni zbierać się na wspólnych zebraniach z ks. Moderatorem i prezesem raz na miesiąc w celu złożenia sprawozdania z pracy zespołu i otrzymania instrukcji i uwag dotyczących dalszej działalności.

Powinien też każdy zespół posiadać pewien określony wycinek pracy apostolskiej, lub przygotowywać członków do pewnych prac, albo też zająć się pogłębianiem teoretycznym i praktycznym życia religijnego. I tak w kl. I może pracować zespół liturgiczny, w II eucharystyczny, w III misyjny i charytatywny, w IV interesujący się historią Kościoła i przejawami życia katolickiego w Polsce współczesnej, w liceum społeczny, apologetyczny, etyczny i t. d.

Tak zorganizowane zespoły mają wspierać i ożywiać całe życie sodalicyjne. Mają się starać o to, by zebrania miesięczne wypadały jak najlepiej by referaty były na poziomie, by dyskusje były ożywione, nie jałowe. Prócz tego powinny zespoły wykonywać pewne prace n. p. przygotowanie zebrań, dyżury w bibliotece i świetlicy S. M., przygotowanie akademii, wystawy czy przedstawienia.

Jednakowóż zespół tylko wtedy spełni pokładane nadzieje, jeżeli w nim panować będzie szczera atmosfera rodzinna, jeżeli członkowie zdala stać będą od wszelkich tarć, jeżeli pracować będą wspólnymi siłami przy sodalicyjnym warsztacie, jeżeli ramię przy ramieniu służyć będą naszej ideologii. Trzeba wpoić w każdego członka to głębokie

przekonanie, że od jego postawy zewnętrznej i wewnętrznej, od jego współżycia z innymi członkami zespołu i od jego aktywności czy bierności zależy duch, atmosfera i owoce pracy zespołu. Ogniwo łączące, czynnik wprowadzający atmosferę współżycia, to wspólne, szczere i serdeczne nabożeństwo do Niebieskiej Pani. Dalszym ogniwem będzie ukochanie organizacji i wierna w niej służba, pojęta jako służba samej Patronce — Marii.

Jeszcze jeden czynnik może okazać się bardzo owocny dla wytworzenia w zespole atmosfery usilnej pracy nad sobą i dobrem Sodalicji. Jest nim Patron zespołu. Jest On dla zespołu wzorem postępowania i pracy. Wszyscy członkowie powinni poznać jego cnoty i zalety i starać się je naśladować. Na patronów obierać można nie tylko świętych, lecz także błogosławionych i świątobliwych, zwłaszcza polskich, jak n. p. Ks. Piotr Skarga, Brat Albert, Kardynał Hozjusz, hetman Żółkiewski, O. J. Beyzym. Dzień patrona obchodzi zespół uroczyście. Oprócz tego zanosić winien zespół wspólne modlitwy do tronu Najwyższego o jak najszybsze wyniesienie go na ołtarze. Jak wielką byłaby zasługa sodalicyj polskich, gdyby modlitwą i rozszerzaniem czci błogosławionych przyczyniły się do wyniesienia ich na ołtarze.

Teraz przejdę do zebrań (zbiórek) zespołu. Zbiórki, które trwać nie mogą dłużej niż 45 minut, muszą być częste. Najlepiej raz na tydzień lub raz na dwa tygodnie. Nie zawsze muszą się odbywać w świetlicy lub innej sali szkolnej. Można je urządzić w dziedzińcu, w czasie przechadzki i t. p.

Oto schematyczny program zbiórki:

1. Modlitwa lub pieśń.
2. Nawiązanie do zbiórki poprzedniej i przedstawienie programu obecnej.
3. Pogadanka, czytanka, dyskusja ankietowa na pewien temat i omówienie pewnej sprawy.
4. Sprawy bieżące zespołu i SM.
5. Projekty, uwagi i spostrzeżenia.
6. Modlitwa lub pieśń.

Można na zebraniach przygotowywać dyskusje na zebrania miesięczne, czytać rozdziały Ewangelii, książki o treści religijnej i społecznej, artykuły z czasopism. Powinne one być jak najwięcej urozmaicone śpiewem, grami i t. p.

Jeżeli zespoły nasze prowadzić zaczną zgodną, ofiarną, samodzielną i owocną pracę, to po wszystkich naszych sodalicjach uczniowskich przejdzie wiośniany powiew odrodzenia i znów wychodzić z nich zaczną bojownicy Chrystusa i Marii, ludzie, którzy staną się pierwszym czynnikiem odrodzenia wiary w Odrodzonej Ojczyźnie.

Nasza solidarność uczniowska

Dyskusja koleżeńska.

VI.

XII. Przyjętym jest, że zanim weźmie się ktoś do dzieła, musi choć z grubsza mieć podmalowany plan tej płaszczyzny, na której ma działać. Otóż z przyzwyczajenia podciągamy pod miano solidarności to, co tylko z solidarności albo jej braku wypływa. Gromadne występowanie jeszcze nie stanowi solidarności. Dlatego też i występowanie choćby i gromadne naszych ludzi bez zastanowienia, wywołujące antagonizmy między nami i zwierzchnikami naszymi, płynące stąd pretensje pod adresem wychowawców, że nas nie rozumieją, nie wczuwają się w nasze intencje, a wreszcie nierozwikłane sprawy przestępców klasowych, stanowią błędne koło naszych dotychczasowyh rozważań. W tych nieporozumieniach między gromadą naszą z jednej strony, a przełożonymi z drugiej strony jest i nasza i ich wina, bo albo nie umieją albo często nie chcą nas zrozumieć.

Najtrafniej, zdaniem mojem. określona została solidarność w „Odzie do młodości".... *Jednością silni, rozumni szałem, razem młodzi przyjaciele!..* Solidarność to zrozumienie i konsekwentne dążenie do urzeczywistnienia ideału. Jednocząca siła spoczywa gdzieś w głębi nas, a płynie od dobra, jakim wibruje ideał. Ta siła jednocząca ludzi pobudza ich do czynu. Wspólne więc dążenie wielu ludzi do tego, żeby dobro panowało w nich i wokół nich, będzie dopiero prawdziwą, głęboką, pociągającą innych solidarnością. Tak więc pod solidarność podciągnąć możemy całe nasze życie, z jego najsekretniejszymi komórkami.

Z tego rozważania łatwo nam przejść do naszego życia i to pod kątem solidarności sodalicyjnej. Mamy bardzo piękny ideał, który nie tylko do współżycia w gronie kolegów nas podnosi, ale nadto do wytworzenia wewnętrznej i czynnej spójni duchowej. Znam kolegów, którzy jako sodalisi tak się przejęli głęboko ideałem sodalicyjnym, że zapalając innych do czynu, stwarzali i stwarzają prawdziwie dobrze rozumianą solidarność w dążeniu do dobra. Lecz jakżeż często stwierdzamy dysproporcje między hasłami i założeniami, a praktycznym ich zastosowaniem. Przy najmniejszych już poczynaniach wchodzą w grę rozbieżne poglądy i ambicje, które u podstawy wykluczają wszelkiego ducha sojidarności. Czy nie zamknęliśmy się tylko w obrębie swego kółka albo w kręgu lekkich formułek, czy tkliwej, czasem bojaźliwej małoduszności?!

Uważam, że zrozumiemy i będziemy mogli rozwijać, sprostować pojęcie prawdziwej solidarności w naszym otoczeniu, gdy **sami dbać będziemy o nasze życie wewnętrzne,** które nam wyda jako owoc: męstwo, sumienność, subtelność, te trzy ściany budynku zwanego solidarnością. Nie będziemy się wahać w każdym poszczególnym wypadku, czy mamy i jakie stanowisko zająć wobec faktów, mogących wywołać konflikt między obowiązkiem a opinią ogólną. Praca więc nad sobą, to pierwszy stopień naszych wysiłków ku tworzeniu prawdziwej solidarności.

Drugim — jest czynne zapalenie otoczenia do naszej idei. Nazywa się to apostolstwem i słusznie. W ten sposób bowiem spełniamy rolę siewców dobra. Jedność duchowa, stanowiąca o wartości solidarności, jaką my tworzymy z Chrystusem a przez Niego i dla Niego z naszym otoczeniem, okazywała się nawet w czasie największych prześladowań, kiedy to prześladowani obywatele jednej ziemskiej ojczyzny, nie szukali swego osobistego dobra, wygody czy innych niskich celów, ale o wszystkich myśleli, o wszystkich pamiętali i za nich ofiarowali swoje życie. Przenikali, jak pierwsi chrześcijanie, na forum, nie separując się od reszty, a przeszczepiając swego ducha. Chyba i dziś moglibyśmy na naszym szkolnym wieczorku w kościele, w tańcu, przy zabawie, przy pracy pokazać, czym jest katolik czynu — sodalis, przejęty głęboko swą ideą sodalicyjną.

To wszystko bowiem, co zwykle jako niesolidarność się ukazuje, jest konfliktem między obowiązkiem a naszą lekkomyślnością. Rozpatrywać i zajmować się odpadkami, wycinkami tego konfliktu, uważam, że nie doprowadzi nas do żadnego realnego skutku, choćbyśmy bardzo wiele farby drukarskiej rozlali na łamach naszego miesięcznika. Plastrami nie da się zalepić tego, co jest złamane albo niezrośnięte, plasterkiem zaś będzie każda rada, wskazująca nam jakiś poszczególny fragment

konfliktu naszego sumienia, bo chyba na pseudosolidarność, a więc jakąś pozorną łączność z naszym otoczeniem, nikt z nas się nie zgodzi.

Jako konkretny wniosek uważam może to jedno: podnieśmy nasze życie do naszego ideału sodalicyjnego, na poziom **świadomego katolika czynu,** a unikniemy sami konfliktów między obowiązkiem a czynem naszym, otoczenie zaś ustrzeżemy od fałszywego rozumienia i praktykowania solidarności.

Kielce I. *Stanisław Zygadlewicz S. M. ucz. kl. IV.* gimn. im. J. Śniadeckiego

---

MIROSŁAW GÓRECKI S. M.
ucz. kl. IV. gimn. Zduńska Wola II.

Jeszcze L. O. M.

(W odpowiedzi na pytania Redakcji)

W styczniowym numerze miesięcznika pisał Sodalis Stanisław Magura z Krosna: „Czyż nie jest jasnym, że sodalis ma być filarem moralności w klasie?“ — I oto odpowiedź na wysunięte ostatnio przez Sodalisa Półkośnika zagadnienie L. O. M u.

Sodalis powinien być „filarem moralności“ i to nie tylko w klasie lecz i w rodzinie, a przez to w społeczności, pośród której się obraca. Przeto cały Związek Sodalicyj, tak jak i poszczególne organizacje tegoż Związku tworzą same przez się Ligę Obrony Moralności. Nie ma więc żadnej potrzeby stwarzać drugą jakoby Sodalicję w istniejącej od wieków Sodalicji Mariańskiej.

Gdyby nawet, co zdarzyć się może, założono taką Ligę, to chybiła by ona napewno celu, bo 1) — każdy, choćby najgorszy sodalis zapisał by się do niej, nie chcąc, by myślano i mówiono o nim źle; 2) — ktoś z poza Sodalicji mógłby godzić w jej istnienie, mówiąc: „Chcecie promieniować cnotą wokoło, gdy tymczasem sami jej nie macie. bo stwarzacie sami w sobie L. O. M. Zwińcie przeto chorągiewkę. Byt wasz jest bezcelowy.

Porzućmy zatem myśl tworzenia Ligi, a weźmy się raczej do pracy nad sobą w naszej SM. Zakaszmy po łokcie rękawy i solidarnie, ręka w rękę pracujmy około winnicy Pańskiej.

Solidarność powinna być oparta na miłości Boga bliźniego. Wszelka inna jest tylko pseudo solidarnością, pozbawioną racji bytu. Dlatego każdy czyn nasz z miłości poczęty być powinien.

Pomni na przykazanie wzajemnego miłowania się wejdziemy na drogę, którą chce nam wskazać Sodalis Półkośnik, nie stwarzając modnych (!) lig, gdyż ligą najlepszą my sami „pod błękitnymi sztandary“ będziemy ligą niezwyciężoną!

X. HENRYK FEDERER

Ojciec i syn w udręce egzaminu

opowieść z Lachweiler 6)

tłomacz. z niemieckiego X. J. W.

(Ciąg dalszy)

Na te słowa wiele dzieci ogarnął strach. Ustęp dwunasty był jednym z ostatnich. To też nic dziwnego, że nie umiały go czytać tak płynnie i bez błędu, jak początkowe, tyle razy już przerobione. Łatwoś to mógł poznać, choćby po narożnikach stronic dobrze już zbrudzonych od wiecznego przewracania zapoconymi palcami czy po przyciemnionym kolorze papieru. Ale jeszcze bardziej przeraził się sam nauczyciel. Przecież jego Wacek potrafiłby odczytać coś jedynie na pierwszej stronie i to jeszcze w pierwszych wierszach opowiadania. Na stronie dwunastej nie przesylabizuje ani jednego słowa.

— Czy panu przypadkiem nie słabo? — spytał Filipa ksiądz proboszcz... Tak pan zbladł jakoś nagle...

— Ah! to z gorąca — księże proboszczu — odparł szybko nauczyciel, pot rzęsisty obcierając chustką po twarzy. Istotnie, korpulentni panowie radcy, a już szczególnie gruby tercjan szkoły ciągle mieli w użyciu swe kraciaste, duże chusty... Bo też w porannym powietrzu czuć było jakąś duszność i parność jakby przed mającą nadejść burzą. A jednak nauczyciel czuł raczej zimne dreszcze. Czuł je, jak jeden za drugim przebiegały wyraźnie po jego grzbiecie. W nocy spał bardzo licho; zdenerwowany w najwyższym stopniu nie mógł nawet przełknąć śniadania, a teraz, na dobitek obok tej strasznej, ciężkiej atmosfery przygniatała go nadchodząca z całą pewnością godzina hańby... przez syna! Czuł się, jak wódz, który swym żołnierzom wydał rozkaz marszu przeciw wrogowi, a przewiduje, że wielu z nich bez dobycia miecza odrazu ulegnie. I oto między tymi bezsilnymi, między najsłabszymi był właśnie jego Wacek... Coraz i coraz bliżej podchodzi on do walki... już wpada w sam wir bojowy... uderza niedołężnie, niemrawo... O! O! patrzy ojciec — i na własne oczy widzi, jak chłopiec odkrywa przed wrogiem słabiznę swoją, jedną po drugiej... Już go obalają na ziemię... już bez litości tratują... Jego dziecko, jego jedynaka.... O! O!

Wacek zaś nie czuje wcale strachu. Przecież on tę całą historię z dwunastej strony umie tak dobrze. No — oczywiście — nie czytać! Ale opowiadać! I to jedynie z tego, co w klasie zasłyszał. Umie świetnie! Byle go tylko ojciec chciał pytać z opowiadania! — Ach jakby on ślicznie odmalował tę matkę kociąt... o ciemno-brunatnej... jedwabistej sierści... I te jej małe... także takie brązowe, przemiłe... I potem tego straszliwego drapieżcę z krzywym dziobem.... Ale, gdzieżby mu tam kto pozwolił opowiadać taką historię, której nawet tytułu nie umiał porządnie odczytać!

No i wreszcie zaczęło się czytanie. Jak to bywa u tych, co się dopieroco A B C nauczyli... Takie sztubackie... nudne... Tam, gdzie dzieci czuły się dość pewnie, było ono niemal wyśpiewane, prędkie... ale, jakże znowu powolne, gdzie trzeba sobie było dopiero drogę torować... Wtedy czytanie ich zdało się podobne do jakiegoś niepewnego macania, słowo po słowie, jakby to wszystko wyczuwały raczej... Często pierwsza zgłoska wylatywała im z warg chyżo, jak jaskółka, ale już druga potrzebowała długiego czasu i tarabaniła się wolno, szeroko jak stara kwoka. Między tymi dwoma zgłoskami stał mały lektor z otwartymi ustami, to znów poruszał wargami szybko, a cichutko i z całym zapałem, jakby sam coś do siebie chciał szeptać; przewracał oczami, jak aktor, potrząsał głowiną i robił miny, jak kogut gotujący się do piania, albo wieszczek do wydania wyroczni. Rzeczywiście okropne było to dukanie nawet dla słuchaczy, którzy co chwilę podskakiwali na krzesłach, pragnąc malcom podpowiedzieć potrzebną sylabę.

A przecież i mimo wszystko żaden myśliciel ni artysta dramatyczny nie potrafiłby czytać tak znakomicie, jak te małe dzieci. Z całą pewnością! Warto się było bliżej przypatrzeć ich zapałowi. Bo dzieci czytają nie tylko parą swych bystrych oczu, nie tylko ustami. Nie! Czytanie ich widzisz najwyraźniej na czole, które marszczą

do niemożliwości, na policzkach wydętych mocno, to błyszczących rumieńcem, to znów śmiertelnie bladych, na brodzie drżącej co chwila, ...Ba nawet niespokojnie kręcąca się szyja, wznoszone, to znów opuszczane ramiona, palce w powietrzu jakby grzebiące, nogi przestępujące ze stopy na stopę... Cały i każdy maleńki człowiek czyta tu swą pełną istotą... Widać, że wkładają w to czytanie swą duszę. Każde słowo pojmują jako obraz, stojący im najwyraźniej przed oczyma.

Patrz, patrz, jak się uśmiechają, czytając:

— Małe kocięta igrały tak pociesznie wokoło swej mateczki...

I już, w tej samej chwili kołyszą swą małą szyjką, ba, całym ciałem w tak jeszcze elastycznych i miękkich biodrach, jak gdyby chciały naśladować małe zwierzątka.

— Nagle, jak cień złowrogi spadł na nie gdzieś spod chmur sęp straszliwy... Patrzcie, jak przy tych słowach skuliły się w sobie dziewczęta, jaka trwoga wyjrzała z ich ocząt zmrużonych...

— Stara kotka i ptak drapieżnik sczepiły się z sobą...

Jakżeż potężne wrażenie robią na dziatwie słowa „sczepiły się z sobą"... Chłopcy w jednej chwili zacisnęli swe piąstki, a dziewczątka już poczęły badawczo oglądać swe ostre, różowe paznokcie...

— I oto sęp wzlatuje w powietrze, unosząc ze sobą nieszczęsną matkę. Ni on od niej już oderwać się nie może, ni ona od niego. Sczepieni ze sobą szponami i pazurami muszą razem wznosić się w przestworza lub... paść z nich na ziemię. Lecą. Już ponad wieżą kościoła, nad szczytem pagórka aż hen, ku szarym chmurom na niebie...

I już dzieci niemal wszystkie patrzą na sufit, ale, nie, przebijają go wzrokiem, siegają gdzieś w zawrotne wyżyny... A ileż współczucia i przerażenia widać w tych małych oczach!

— Wreszcie krwią zlany napastnik i jego ofiara runęły spod chmur na ziemię. Ach! jakże te kotki maleńkie z rozpaczą węszą i przeraźliwie miauczą koło swej martwej już mateczki...

Tu głos chłopców najwyraźniej nabiera jakichś ciemnych tonów, głęboki żal dźwięczy poprzez ich słowa... A Frania Berner, ta wiecznie wesoła dziewczynka z sąsiedniej Wackowi ławki, omal nie zanosi się od płaczu...

Nie! Któżby mógł wątpić na chwilę, że dzieci istotnie nie przeżywają wszystkiego, co im czytać przychodzi.

Słuchając ich, goście wyrażają swe pełne zadowolenie z lekcji czytania. A przecież nauczyciela ogarnia coraz większy niepokój. Za każdym razem, gdy jakiemuś dziecku każe usiąść po skończonej odpowiedzi, już, już, zdobywa się na ogromny wysiłek, by jako następne wywołać swego Wacka. I za każdym razem brakuje mu sił i odwagi, bo oto jakieś inne imię pada z warg jego ku klasie... Podniecenie Filipa rośnie w miarę, jak kurczy się liczba dzieci, które dziś jeszcze nie czytały... I znowu poczucie wstydu walczy w nim z poczuciem honoru i uczciwości... Blade zwykle policzki pokrywa silny rumieniec. Ale nie ten, co zdrowie i siły oznacza... To raczej drobne, ciemno-czerwone centki, które gorączka zwykła malować na ludzkiej twarzy. Widać jak drżą mu muskuły, widać, przez skórę, jak biją mu pulsy...

Biedny, biedny nauczyciel!

Mógłby się komuś w tym stanie wydać śmiesznym... Gdyby ktoś jednak wiedział i odczuł, ile razy przymierał on głodem i pragnieniem, ile się namarzł w zimie, ile groszy ciułał i ciułał, byle tylko zdobyć trochę tej uczniowskiej w seminarium mądrości.... Gdyby ktoś wiedział, ile głębokiej czci odczuwał on zawsze przed wiedzą, zwłaszcza przed tą wiedzą tajemną, która do dziś była dlań jeszcze ciągle księgą zamkniętą na siedem pieczęci... Gdyby wiedział, jak on od siedmiu lat wielką, obcą, tajemniczą wiedzę starał się z całych sił powiązać z swoim chłopczyskiem, tak, że poprostu nie mógł ani na chwilę wyobrazić sobie syna bez wysokiej nauki, a nauki bez syna....

Ah, gdyby ktoś był słyszał, jak on to już pierwsze kroczki dziecka, pierwszy jego bełkot niemowlęcy objaśniał ludziom po wsi, jako niechybne dowody jego inteligencji, dowody całkiem i całkiem inne od kroków czy bełkotu reszty wiejskich malców... I to jeszcze, jak te wszystkie, swoje nadzieje po całym sąsiedztwie obnosił, jak w całą gromadę wiejską wszczepiał całkowitą pewność, że w jego Wacku rośnie drugi mędrzec Salomon...

I dalej jeszcze, gdyby ktoś wiedział, jak Filip dwa dni i dwie noce spędził na gorącej modlitwie i jak na kolanach obchodził łóżeczko syna, gdy dziecko dusiła dyfteria, a biała jak kreda twarzyczka zdawała się zapowiadać śmierć niechybną... I jak od ust latami sobie odejmował i oszczędzał i ciułał, i połowę tych oszczędności z marnej pensji składał w banku na książeczkę, byle tylko Wacek kiedyś miał za co studiować na uniwersytecie, a za drugą połowę znów kupował i gromadził dla niego pełne głębokiej mądrości księgi, o czerwonych brzegach kart i wspaniale złoconych napisach na grzbiecie, które teraz pyszniły się na bibliotecznej półce w jego izbie...

Ach! Gdyby ktoś to wszystko wiedział, a w dodatku jeszcze i to, jak delikatnym, nerwowym, wrażliwym człowiekiem, był ten wiejski nauczyciel, którego już w latach dziecięcych na najlżejszą uwagę ojca czy matki zalewała purpura rumieńców, a najlżejsza nagana profesora paliła jak straszliwe biczowanie; jak najmniejszy błąd w zadaniu dręczył go gorzko całymi tygodniami..,. Ktoby — raz jeszcze powtarzam, wiedział o tym wszystkim, to by pojął, ile biedny Filip wycierpiał w tym roku szkolnym, co właśnie chylił się ku końcowi, jak umysłowe niedołęstwo syna zatruwało mu każdy dzień życia i jak właśnie dziś, przy tym egzaminie, w którym chluba i hańba całego roko szkolnego równocześnie skupiły się w tym jednym krótkim przedpołudniu, jak te wszystkie niezliczone gorycze i zawody, którymi karmił go każdy niemal dzień, zlały się razem, by tak rzec, w jeden kielich, który dziś właśnie miał do dna wychylić.

O tak! Ktoby wiedział o tym wszystkim, ten dopiero zrozumiałby, skąd na twarzy Filipa zjawiły s ę te złowrogie plamy gorączki, czemu drżały mu ręce, skąd płynęły dreszcze przebiegające po jego grzbiecie, skąd ten głos pełen jąkania, zmącony wzrok, mgłą jakąś dziwną przysłonięty, skąd ta cała, bolesna niepewność jego postawy i zachowania.

— Ah, to już nie do wytrzymania — westchnął na głos pan tercjan, czerwoną w kraty chustką odpędzając z twarzy upartą muchę. Widzicie nawet nauczyciel stoi cały, jak w ogniu...

— Ciekawa rzecz, czemu on jakoś nie wyrywa swego chłopca — odpowiedział mu stary Jędrzej. Mógłby znów tak nie bawić się w zbytek skromności!

— On go pewnie chce zaprezentować na samym końcu — mruknął ku nim radca Gebhard — Zobaczycie — Wacek będzie koroną całego egzaminu... Mówiąc to, rzucił ku Filipowi i jego dziecku wzrokiem, którym chciał wskazać wszystkim te dwa niby puszące się pawie — ojca i syna...

— On go spewnością wcale tu nie spyta — szeptali do siebie dwaj zacni ojcowie, którzy od synów wiedzieli, jak fatalnie stał Wacek w nauce.,. — I właściwie — mruczeli dalej — to już zawsze tak bywa z nauczycielskimi dziećmi... Wiadoma rzecz!

Tymczasem z całej pierwszej zostało jeszcze dwóch tylko chłopców, dotąd wcale nie pytanych. Syn lekarza Emil, najzdolniejszy w klasie i Wacek, z wszystkich najgłupszy!

I już... już nieszczęsny nauczyciel miał na końcu języka: Czytaj dalej Wacław... gdy nagle rzucił się i jednak zawołał: Emil!!

Pewny siebie. zerwał się z ławki syn doktora. Jego roześmiane oczy zdały się wołać:

— Ja umiem wszystko! Pytaj mnie z czego chcesz, jak chcesz i gdzie! Jestem gotów!!

Zdawało się, że odpowiedzi czekały na wargach chłopca, czerwonych, ostro zarysowanych... że czekały w jego szarych, stalowych oczach, jak szybkie ptaki gotowe do lotu. Ot, ledwie już ustoją na końcach łapek... uderzają skrzydłami, trzęsą sterówkami ogonków...

Emil rzucił błyszczącym okiem ku ojcu, jakby go chciał zapewnić: nie lękaj się tato ani odrobiny! Uśmiechnij się! Zobaczysz za chwilkę, co twój Milek potrafi! I tu zaraz niecierpliwie spojrzał ku nauczycielowi, zawisł cały na jego wargach i nogą począł jeździć po podłodze, jak ognisty źrebak, czekający tylko na radosne: Wio! — by galopem pognać na szerokie błonie!

— Emil! Zamknij teraz czytankę i opowiedz nam, cośmy się to dziś z niej dowiedzieli — padł rozkaz Filipa.

Chłopiec zamknął książkę i nawet nie zostawił w niej palca między kartkami, jak to bywa u niepewnych lekcyj uczniów. O nie! Rzucił ją z hasłem na pulpit ławki, ściągnął ku sobie ramiona i... zaczął.

Niemal słowo w słowo opowiadał z czytanki tragiczną historię zwierzęcą. Tu i ówdzie odważył się zmienić jakieś słowo, tu i ówdzie nawet, w miejsce literackiego, ale niezbyt, jak mu się zdawało, jasnego stylu, wsunął jakieś ludowe wyrażenie. Było oczywistym dla każdego, że doskonale pojął całą tę opowieść. Nie zapomniał o najmniejszym szczególe. Wszystkie drobiazgi wyliczył akuratnie. Barwę sierści zwierzątek, niemal każde ich miau, miau... Jasno, prędko, kreślił dzieje całej tragedii. Ale ani razu nie zmienił w niej głosu, ani razu tonu swego nie zabarwił jakoś ciemniej czy jaśniej. Tak mógł opowiadać każdy, kto nawet całkiem nie wierzył w treść tego opisu. Emil wszystko wiedział, ale nic nie odczuwał.

Nie mniej przecież wszyscy obecni byli tą opowiedzią zachwyceni... Wszyscy — prócz jednego Wacka!

Jego drobne wargi poruszały się nieustannie... Bo on opowiadał dla siebie całą tę historię równocześnie z tamtym... Niestety, tylko dla siebie... w tajemniczym, niedosłyszalnym szepcie. W rzeczywistości była to ta sama opowieść, tylko, że Wacek w zimne, nieczułe zdania swego kolegi rzucał całą masę barw, tonów i świateł. Wszystko to u niego ruszało się i miauczało, zwijało się w sobie i wpijało się szponami, pazurami w żywe ciało, leciało w powietrze, padało w głębokości ziemi — całkiem, całkiem inaczej, jak w opowiadaniu Emila. Tu czułeś krew i życie. Tuś musiał wierzyć, czuć, przeżywać do głębi cały dramat... Ah, gdybyż choć jeden, jedyny człowiek mógł tę przedziwną historię usłyszeć, poza Wackową duszyczką... Gdyby choć jeden!

Nikt jednak nie słyszał, a gdy nauczyciel rzucił swoje „doskonale", gdy panowie radcy przyjaźnie kiwali głowami, gdy prezes rady wykrztusił swoje, w połowie połknięte w sapaniu: brawo — to wszystko wyłącznie dla mądrego, pojętnego Milka. Wackowi nie rzucił nikt słówka uznania.

— No, przeczytaj nam jeszcze zakończenie — bezbarwnym głosem polecił Emilowi nauczyciel, który bezskutecznie starał się jeszcze jakoś panować nad sobą.

Emil gwałtownie otworzył książkę i czytał, mocno i radośnie akcentując każde słowo;

— Dzieci uczcie się od tych bezrozumnych zwierząt, jak to rodzice gorąco kochają swe dziatki i jak one z swej strony kochać powinny rodziców!

— Dobrze, bardzo dobrze — rzekł nauczyciel z dużym wewnętrznym przełamaniem się i z tą samą, ciągle przerażającą pamięcią o swym Wacku, którego ostatecznie musiał teraz wywołać.

— Dałeś nam doskonałą odpowiedź, jak to zresztą było u ciebie przez cały rok szkolny.

Filip pragnął jeszcze choć wzrokiem wyrazić swe uznanie ojcu Emila, jakby gratulując świetnych wyników syna, ale już na to brakło mu siły.

Na moment zapanowała w sali całkowita cisza.

Nauczyciel zawahał się raz jeszcze...

W końcu szlachetna jego dusza odniosła zwycięstwo i głośno zawołał:

— Wacław Korn!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Złota zasada czytelnictwa

Wybitny wychowawca podawał zawsze swym uczniom taką radę:

Nie bierz nigdy do ręki książki, której byś nie mógł czytać głośno...

Czy sam?

Nie! — Wobec twej matki!

Sodalicja na... śniegu



Jak donosił niedawno mój kolega, Warszawa przeżywa obecnie dobę rewolucji... rewolucji sodalicyjnej.*) Ogień jej rozszerza się coraz bardziej, zataczając już szerokie kręgi. Obecnie mamy do zanotowania nowy fakt..., fakt który narobił wiele krzyku, bombę, która w niejednej dziedzinie uczyniła głęboki wyłom... **pierwszy w Polsce narciarski Obóz Sodalicyjny.**

Wszystkie warszawskie dewotki, doprowadzone i tak do pasji naszymi wycieczkami rowerowymi, wesołymi zbiórkami (raz na miesiąc) po wspólnej Komunii św. i obozem letnim, uderzyły w głośny lament...:

„Że to niby moja pani Walentowo, te młode sodalisy bezeceństwa straśliwe wyprawiają, zamiast w kościele siedzieć i cały dzień pacierze klepać, albo drzemkę ucinać“...

„Obraza Boska, mało nieszczęścia mają ludzie w domu, a tych gdzieś w góry niesie... Toć to kuszenie Pana Boga“...

„O święta Petronelo!... nie inaczej!

Z drugiej strony... tej „bardziej oświeconej“ również niezadowolenie.

Ta nasza bomba zburzyła opinię, którą przez tyle lat, o sodalicji, jako organizacji czysto dewocyjnej szerzono... co teraz będzie, prawda wyszła na jaw. Jak to zatuszować?...

Otworzyły się wszystkim oczy, uszy stanęły niemal dęba, gdy w drugi dzień Bożego Narodzenia rozległ się o godz. 24 na warszawskim dworcu, w pociągu zakopiańskim, hymn sodalicyjny. Potężnie huczała pobudka *Błękitne rozwińmy sztandary*.... Rozglądano się... Szukano... i nic, ani zakonników, ani aniołków fruwających pod stropem... jeno z okien wyglądały roześmiane i rozśpiewane oblicza 42 „niewiniątek“, które w krótkim czasie cały Podwilk przewrócić miały do góry nogami.

Przeczytajmy, co pisze o obozie jeden z jego uczestników, przemiły „Zagłoba“ (Skrzydlewski kl. II): „Wkrótce długi pociąg powiózł nas w dal, ku ośnieżonym szczytom Babiej Góry.

I cichy pensjonat na górze św. Anny wnet się ożywił. W czterech jego domkach uwijali się weseli chłopcy, rozmieszczając swój dobytek. Radość, którą ze sobą przywieźli, nie opuszczała już białej, iskrzącej się kryształkami śniegu polanki do końca obozu.

*) p. nr 3 (grudz. 1938) str. 65 „Rewolucja w Warszawie“.



Na wyprawę....

Dzień mijał za dniem. Szybko i radośnie. Nie czuliśmy tego. Plan dnia był obfity, nikt się nie nudził. Rozpoczynaliśmy dzień Mszą św. Po śniadaniu owe pamiętne wycieczki narciarskie; ileż tam było humoru i radości!.... A przy tym cudnie ubielone drzewa, iskrzący się śnieg, szczyty odcinające się na tle błękitnego nieba.... wszystko to cudnie wyrzeźbione ręką Stwórcy, rzucało nieprzezwyciężony urok. Była to jakby biała, lśniąca bajka. Po obiedzie zebranie sodalicyjne. Bo wszakże nasz obóz miał na celu pogłębienie w nas wiedzy i kultury religijnej, stworzenie nastroju prawdziwie sodalicyjnego, który potem umielibyśmy przeszczepić na teren szkolny. Po kolacji nieraz jazda na nartach. Blade światło księżyca.... Dziwnie nastraja... krzewy wydają się żywe, drzewa ubrane w grube, białe kożuchy wyciągają do nas swe gałęzie... i nieraz się zdaje, że to duchy z jękiem wiatru gonią nas po polach, Szybko i niespostrzeżenie zbliżał się ostatni dzień. Wracamy do Warszawy z nowym zapasem sił do pracy. Wracamy, by doświadczenie tu nabyte zużytkować tam, w szkołach stolicy. Wracamy by walczyć w imię Marii!

I z tej walki wyjdziemy zwycięsko! Na obozie staliśmy się wreszcie wszyscy prawdziwymi sodalisami, dla których katolicyzm nie przedstawia czczej formy, lecz głęboką treść życia.

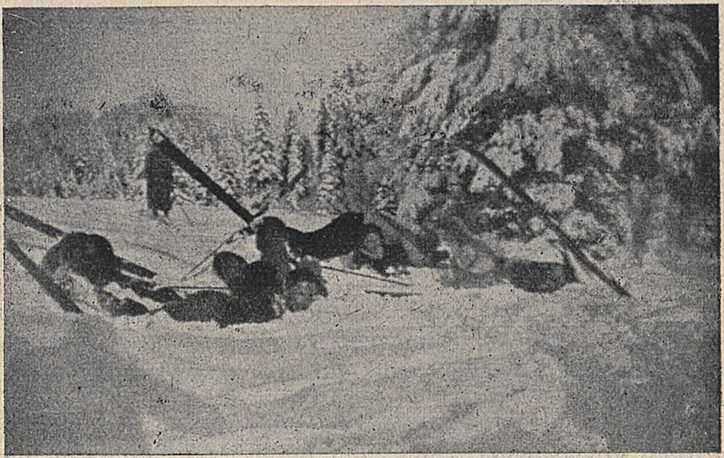
Ileż nam dały codzienne Komunie św. (przeciętnie przyjmowało Ją codziennie 50% chłopców). Gdy to pomimo trudności wcześniejszego wstawania, (normalne było o godz. później), wędrowało się 20 min. do najbliższego kościoła, nieraz przy 20⁰ mrozu.

A później pamiętne wyczyny narciarskie — gdy to przemiły Boluś zadziwiał nas swą jazdą na głowie (oj biedny on był wtedy), przyczyniając się walnie do postępu sportu narciarskiego, jako odkrywca nowego stylu „glowobark" (obecnie czyni starania o zarejestrowanie go w Urzędzie patentowym). Wogóle w dziedzinie sportu narciarskiego obóz nasz zrobił daleko idący przewrót. Roman, genialny filozof obozowy (który po przymusowej kąpieli na obozie letnim do tej pory zastanawiał się, dlaczego woda jest mokra) doszedł do wniosku, że przecież tylny koniec nart jest po to, by na nim siedzieć (wszystko ma swój cel).. dlatego też z góry zjeżdżał zawsze, początkowo siedząc na

nartach... później już na własnych spodniach. Kiedyś, gdy uczeni będą się zastanawiali nad genezą stylu narciarskiego: „hamowanie organiczne, czyli kupermark“, — i życiorysem jego genialnego wynalazcy, gdy powstanie na ten temat cały szereg teorii, a może i „szkół“, niechże ten skromny przyczynek dopomoże im w dążeniach do naukowego opracowania wiekopomnego czynu. W całym tym zgodnym, narciarskim gronie tylko jeden „Gorylec“ nie zapałał zbytnią sympatią do desek Pewnego dnia próbował bohatersko na stoku góry, po raz ostatni swych narciarskich zdolności, gdy mu się nogi jakoś zabardzo „uginały“, cisnął ze złości nartami o śnieg z groźnym krzykiem, że wreszcie skończy raz z tym sportem (ostatnio sprzedał spodnie narciarskie).

Szczytem wszystkiego naturalnie była lekcja skoków i rezultat jej w dole nad potokiem. To też dużo miał później do roboty, kochany Zbysio-medyk obozowy, o którym wierszyk głosił, że:

brać jego leki to bagatelka,
lecz wyzdrowieć po nich — to sztuka wielka.



Rekordowe wyniki skoków...

Poszanowanie władzy może być również przykładem dla innych. Bo gdy pewnego razu związano jedną z władz obecnych paskami od nart, szalikami, pończochami i t. d., to usta, przez szacunek, zakneblowano nie zwykłą chusteczką, lecz prawdziwą czekoladą Wedla.

I tylko niektórzy chłopi nie mogli zrozumieć, jak można jeździć na nartach pobić się nieco, pokłócić trochę, wyprawiać niestworzone hece i.... chodzić codziennie do Komunii św.... Dla nas była to sprawa jasna.

A wieczorem.... wieczorem stłoczeni w półmroku sypialni przeżywaliśmy niezapomniane chwile.... Przedzieraliśmy się lasami, broczyliśmy po pas w poleskich bagnach, walczyliśmy do ostatniego tchu z moskalami, wreszcie każdy z nas ginął wraz z Traugutem na szubienicy.... gdy ojciec Józef Jarzębowski, autor hymnu sodalicyjnego

i wybitny znawca powstania styczniowego, opowiadał nam jego dzieje. Innym razem gorąca dyskusja po zebraniu mocno niepokoiła właścicielkę pensjonatu, której na gwałt stygła kolacja. (Ogółem w ciągu 12 dni było 7 zebrań i 5 świetlic).

A nad wszystkim czuwał niezmordowanie Ks. Szeląg i ks. Jarzębowski — opiekuńcze, dobre Mzimu obozu.

Z niwy misyjnej

Prawa chrześcijan i pokój w Palestynie

(Intencja misyjna na marzec)

Utarczki, bomby, niespodziane napady, zamachy — oto, co teraz się słyszy i czyta przy krótkim a wiele dla nas znaczących wyrazie: Palestyna, Z drugiej strony narady, pośrednictwa, konferencje okrągłego stołu i... dalej walki.

Czym jest dla nas Palestyna? Czy tylko odległym krajem azjatyckim, czy interesuje nas tylko dlatego, że figuruje w rozkładzie jazdy polskich linii lotniczych „Lot", czy też może tylko jako teren (problematycznej zresztą, jak widać wartości) emigracji polskich żydów? Nie, dla nas Palestyna jest jeszcze czymś więcej: Palestyna to ziemia święta, to kraj, z którego wyszła Dobra Nowina, skąd wyszło „światło na oświecenie pogan", gdzie się narodził, żył, nauczał i poniósł śmierć krzyżową dla naszego odkupienia Zbawiciel świata. Jednym słowem — Ziemia Święta.

O Ziemię świętą walczyli długie lata przed wiekami krzyżowcy, do Ziemi Świętej ciągnęły nieprzeliczone rzesze katolików z całego świata na pielgrzymkę, ciągnęły, by pomodlić się u Grobu Chrystusowego, by oglądać miejsca uświecone pobytem Zbawiciela, by iść Jego Boskimi śladami, a wzmocniwszy i pokrzepiwszy swą wiarę, iść znów Jego śladami, ale już nie fizycznie, ale duchowo przez całe życie.

Każdy z nas zapewne marzy o tym, by znaleźć się kiedyś w Ziemi Świętej... Tymczasem realizacja naszych marzeń napotkałaby obecnie na wielkie trudności, nawet gdybyśmy pominęli bardzo poważne obecnie warunki finansowe i utrudnienia wyjazdowe. Ziemia święta jest terenem nieustannych walk; od dłuższego czasu atmosfera tamtejsza jest jakby naładowana elektrycznością,

Co więcej, Palestyna stała się terenem starć już nie tylko politycznych, ale i religijnych. Stykają się tam bezpośrednio dwa światy: mahometańsko-arabski i żydowski. Między te dwa żywioły wciśnięte jest chrześcijaństwo, niestety, rozbite tam więcej może niż gdzie indziej. Nie wspominając już nawet o stosunkowo słabym elemencie protestanckim, mamy tam różne wschodnie, schizmatyckie obrządki, mamy też katolików łacińskich i wschodnich w liczbie około 23 tysięcy. Smutnym obrazem religijnego rozbicia chrześcijanstwa jest świątynia Grobu świętego, przy którym zagnieździły się różnorodne sekty, a przedstawiciele prawdziwego Chrystusowego Kościoła, OO. Franciszkanie, zwani słusznie „stróżami Grobu Świętego", musieli wiele przecierpieć, znieść wiele prześladowań, by utrzymać swą pozycję.

Na 23 tysiące katolików mamy w Palestynie (mówimy o całym patriarchacie jerozolimskim) 350 tysięcy chrześcijan innych wyznań, a niechrześcijan blisko półtora miliona. Jasnym chyba jest, że w takich warunkach, wśród nieustannego napięcia i wzajemnej niechęci różnych religii, katolicyzm musi się bronić, a jego prawa bardzo często nie są respektowane.

Obecnie w Palestynie panuje zamieszanie większe niż zwyczajnie, ale też może być nadzieja, że z tego chaosu wyniknie jakiś nowy porządek. I oto dlaczego Stolica Apostolska zwróciła baczniejszą uwagę na ten właśnie kraj. Właśnie teraz katolicy muszą się upomnieć o swoje prawa, których im dotychczas odmawiano lub przyznawano tylko w minimalnym zakresie.

Pamiętając na zapał krzyżowców, musimy i my urządzić krucjatę na rzecz Ziemi Świętej, ale krucjatę innego rodzaju, bo krucjatę modlitewną. Prosić mamy Boga o pokój w Palestynie i o przyznanie katolikom należnych praw. Prosić też trzeba o to, by potężny blok religii niechrześcijańskich (zwłaszcza mahometanizmu) kruszył się, a rósł w siłę żywioł katolicki, by Ziemia Święta, ojczyzna ziemska Zbawiciela, przestała być w jak najkrótszym czasie terenem misyjnym.

Zmarł nasz „misyjny" Papież

Papieża Piusa XI śmiało możemy nazwać naszym misyjnym papieżem. Od dawna przecież nazywano Go „papieżem misyj" i nie ma żadnej wątpliwości, że jest to Jego przydomek, jeden z najbardziej zasłużonych.

Sprawę misyjną ukochał ten papież całym sercem i pragnął gorąco, by wszyscy ją tak umiłowali, jak on sam. Z tego to pragnienia wypłynęła Jego encyklika misyjna oraz cały szereg rozporządzeń i odezw. Krajało się jego ojcowskie serce na wspomnienie, że jeszcze przeszło miliard dusz nie zna nauki Chrystusowej, nie mówiąc już o tych chrześcijanach, których za sobą porwali różni heretycy i schizmatycy, „fałszywi prorocy".

„Od pierwszej chwili Naszych rządów — pisze sam o sobie — postanowiliśmy użyć wszystkich środków, aby misjonarze mogli ludziom żyjącym w pogaństwie z każdym dniem coraz to dalej, nieść światło Ewangelii, torując im jednocześnie przez to drogę do zbawienia" — Trzeba jeszcze dodać: od pierwszej chwili do ostatniej. Cały bowiem okres pontyfikatu Piusa XI, to okres niebywałego rozrostu ruchu misyjnego w świecie katolickim.

Obserwując pracę katolickich misjonarzy, skarży się Papież misyj do wiernych: „Całe to święte wojsko Boże czeka, aby przyjść mu z pomocą, ale liczba robotników jest niewystarczająca i brak zasiłków dla ich dzieła. Co to za widok, — pisze dalej — oni są tam pewni zwycięstwa, gotowi oddać za nie własne życie, ale pozostają bez broni i amunicji i ten zastęp wspaniały zniewolony jest zatrzymać się w biegu, a tymczasem inni, ale nie głosiciele religii katolickiej, wkraczają na pole boju". Nie może się wprost pomieścić w głowie „Papieża misyj", **żeby mógł się znaleźć ktoś tak ciasnego serca**, ktoby zamknął oczy na wspaniałość tej przełomowej chwili i na potrzeby misyj.

Tymczasem rzeczywistość pokazywała, że takich katolików jest dużo, bardzo dużo. Rozwija wobec tego Pius XI szeroką progagandę misyj. Pragnie przede wszystkim **zapoznać wiernych z zagadnieniami misyjnymi.** Już w r. 1925. w roku jubileuszowym, kiedy Rzym gościł tłumy katolików z całego świata, poleca urządzić w Watykanie powszechną wystawę misyjną. Wystawa wzbudziła wielkie zainteresowanie, a jej eksponaty umieszczone w misyjnym muzeum na Lateranie, pełnią w dalszym ciągu swoje propagandowe zadanie. Na rok 1940 projektował papież wystawę religijnej sztuki tubylczej na terenach misyjnych; niestety realizacji tego zamierzenia nie doczekał. Doceniając wreszcie znaczenie misyjnych czasopism, polecił skrupulatnie zorganizować dział misyjny na wszechświatowej wystawie prasy katolickiej w r. 1937.

Brak było **zasiłków** dla misyjnego wojska Bożego! Stara się Pius XI i temu zaradzić. Sam świeci przykładem, przeznaczając na cele misyjne sumy, jakie tylko może (n. p. dwa miliardy lirów otrzymane od Włoch tytułem odszkodowania za państwo kościelne). Do współpracy powołuje wszystkich katolików. Poleca kilkakrotnie wiernym Papieskie Dzieła Misyjne: Rozkrzewianie wiary, św. Dziecięctwa i św. Piotra. Zwraca uwagę zwłaszcza na pierwsze z nich (P. D. R. W.), nazywając je najważniejszym. W części przynajmniej cel swój osiąga. Dzieła Papieskie rozrastają się, docierają do najodleglejszych nawet zakątków krajów katolickich, a mimo ostrego kryzysu prawie, że nie obniżają sumy zebranych składek. Gdyby nie „Papież misyj", kto wie czy, kryzys nie zgotowałby katolickim misjom katastrofy.

Wzywał Pius XI nie tylko do ofiar materialnych ale i duchowych. On to zaprowadził od r. 1927 miesięczne intencje misyjne, omawiane stale i w naszym piśmie; On też ustanowił t. zw. niedzielę misyjną (przedostatnią październikową), która ma być dniem modlitwy i ofiary na intencję misyj.

Powiadał sam, że „liczba robotników jest niewystarczająca". Starał się też wszelkimi siłami o pomnożenie tej liczby, nakazując biskupom otaczanie szczególną opieką powołań misyjnych, a z drugiej strony troszcząc się **o wykształcenie duchowieństwa krajowego** i stworzenie tubylczej hierarchii misyjnej. Na terenach misyjnych powstał też cały szereg seminariów duchownych i małych seminariów, z których coraz częściej już zaczynały wychodzić małe i większe grupy kapłanów tubylców. W roku 1929 wyświęcił Pius XI pierwszych sześciu biskupów chińskich, a za nimi przyszła kolej na Japończyków i innych.

Dla misyj zrobił zmarły Papież bardzo dużo, a zewnętrznym znakiem postępu ewangelizacji świata jest utworzenie za Jego pontyfikatu około 200 nowych wikariatów i prefektur apostolskich. Obecnie nasz papież, „Papież misyj" odszedł do Boga po swoją nagrodę, ale dzieło swoje pozostawił nienaruszone, pozostawił je nam wszystkim.

Śmierć Piusa XI nie zwalnia nas od obowiązku misyjnego, owszem **wymaga zdwojenia naszej gorliwości,** byśmy Jego ukochanego dzieła nie zaprzepaścili, lecz prowadzili je i rozwijali pod kierownictwem nowego Namiestnika Chrystusowego coraz lepiej.

Pracujmy dla misyj z coraz większym zapałem, rozbudźmy poczucie obowiązku misyjnego u tych, którzy tego obowiązku nie doceniają (a znajdą się niestety w ich szeregu całe sodalicje), wstępujmy zwłaszcza w szeregi tak gorąco przez zmarłego Papieża zalecanego Dzieła Rozkrzewiania Wiary — sodalisi i niesodalisi!

R.

Komunikaty misyjne:

1. Sprawozdanie ogólne z pracy naszych kół i sodalicji dla misyj (wraz z listą ostatnio nadesłanych kwestionariuszy) ukaże się w naszym miesięczniku ostatecznie w zeszycie kwietniowym. Szkoda, że wypadnie ono nieszczególnie z winy tych kół i sodalicyj, które nie nadesłały swoich zestawień. **Termin nadsyłania kwestionariuszy z r. 1937 38 upływa z konieczności z dniem 10 marca.**

2. Przypominamy, że materiałem informacyjnym i drukami **Pap. Dzieła Rozkrzewienia Wiary** (P. D. R. W.) służy na żądanie Centrala Misyjna.

3. Serdecznie dziękujemy **za wszelkie przesyłki na cele misyjne.** Oddajemy je na miejsce przeznaczenia (znaczki do Misyjnej Akcji Znaczkowej). Z powodów technicznych nie mogliśmy sporządzić listy ofiarodawców.

Kraków, Kanonicza 3
Sekretariat Misyjny

Inform. Centrala Misyjna
dla szkół średn. w Polsce

Pocałował w rękę księdza polskiego...

Kto?

Bohaterski, przesławny obrońca Alkazaru — generał Moscardo.

A było to tak:

Z Francji wyruszyła niedawno wycieczka katolicka, celem odwiedzenia wyzwolonych spod czerwonego jarzma krajów Hiszpanii. Wśród uczestników wycieczki znalazł się jeden tylko kapłan i to Polak, X. Julian Unszlicht z Meaux, były kapelan armii polskiej we Francji. W niezwykle interesujących wspomnieniach z tej wycieczki, (p. Gaz. Kość.) opowiada o przybyciu do San Sebastian. Urzędowe powitanie odbyło się w Disputacion (coś jakby województwo u nas).

Na słowa przedstawiciela Francji odpowiedział, witany entuzjastycznymi okrzykami i oklaskami, generał Moscardo. Po przemówieniu tym wszyscy pospieszyli tłumnie, by uścisnąć dłoń bohatera, co syna swego poświęcił na ołtarzu ojczyzny.

Zbliżył się też X. Unszlicht, na którego piersi widniały liczne krzyże i dekoracje wojenne. Ujrzawszy je, gen. Moscardo pochylił się szybko i ucałował rękę, do głębi tym objawem czci wzruszonego kapłana.

Wiedzą o nas na szerokim świecie...

Parę miesięcy temu przyszła do naszej Centrali zakopiańskiej najniespodziewaniej gazeta hiszpańska. Znaczki wskazują na Hiszpanię Narodową Hiszpanię generała Franco. Adres doskonały: *Secretariado de Congregaciones Marianas, Zakopane, Nowotarska 2644, Polonia* U góry duża podłużna pieczęć: *Censura Militar...* Ach tak! Przecież tam wojna! Jednym słowem przyznacie gość egzotyczny pierwszego rzędu.

Cóż to za pismo?

Boletin de la Federacion de Congregaciones Marianas de Mallorca — wychodzi w mieście Palma.

Malorka lub Majorka, największa z wysp Balearskich na Morzu Śródziemnym, podległa państwu hiszpańskiemu. (Bawił na niej niegdyś chory już wówczas poważnie Fryderyk Chopin) A Palma — to jej stolica.

Skąd oni wzięli ten dokładny adres naszej Centrali — niepojęte dla mnie.

Ale że niegdyś dostawaliśmy już z Buenos Aires w Argentynie miesięcznik *Coltura,* a z Madrytu *Estrella del Mar,* czytamy tu coś niecoś po hiszpańsku.

To też z radością w ostatnio otrzymanym numerze *Boletin'u* z 15 enera (stycznia) b. r. znajdujemy artykuł *Viaje a Polonia* (Podróż do Polski) pióra X. Mariaux.

W krótkim sprawozdaniu z odwiedzin w Polsce, ujmuje on bardzo trafnie charakterystykę pracy wszystkich Sodalicji polskich, że mianowicie: Polacy wysoko cenią SM i szukają jej form pierwotnych (SM integralna i istotna) oraz, że umieli rozbudować SM, tworząc dobry ośrodek przez związki sodalicyjne świetnie się rozwijające z radami naczelnymi, periodycznymi zjazdami, organami prasowymi, specjalną literaturą i t. d. Po czym dosłownie: *Citamos come modeli la Federacion de las C. M. de liceistas, con cuyo Presidente, el Rv Prof. Winkowski pude tratar amigablemente.* (jako **wzorowy podaję Związek SM uczniów szkół średnich,** z którego prezesem X. W. miałem sposobność odbyć przyjacielską rozmowę).

Ale niedawno dostaliśmy także miły list od zarządu Sodalicji przy kolegium św. Franciszka Salezego w Catanii na Sycylii. Sodalicja ta organizowała wystawę sodalicyjną i prosiła nas o nadesłanie na nią naszych dyplomów, medali, miesięcznika i innych wydawnictw.

Oczywiście spełniliśmy tę prośbę z całą gotowością.

Prawda, że bardzo miłe te międzynarodowe węzły z dalekimi braćmi naszymi w południowej Europie??

Nowe książki

X. Biskup Teodor Kubina: **Wśród polskiego wychodźtwa w Ameryce Południowej,** Potulice, 1838, str. 357. Niezmiernie ciekawa, nieraz do głębi wzruszająca książka. Daje nam nie tylko opis podróży na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires i wyczerpujące sprawozdanie z jego przebiegu, ale kre-

śli żywo i plastycznie zupełnie niezwykłą „wizytację biskupią“ polskich skupień i kolonii w olbrzymich państwach Argentyny i Brazylii. Będzie to dla niejednego Polaka książka w całym znaczeniu egzotyczna, przy tym budząca tyle różnorakich uczuć w jego duszy, od entuzjazmu i dumy aż po gorycz przygnębienia i smutku. Przy bardzo gorącym dziś zainteresowaniu się naszym dla ćwierci Narodu poza granicami Ojczyzny, przeczytanie tej książki staje się niemal obywatelskim obowiązkiem. Dostojnemu Autorowi podzięka głęboka za jej skreślenie, jeszcze głębsza za tę podziwu godną, do ostatka nieraz wyczerpującą Jego siły podróż.

(w)

X. M. A. Bellouard: **Odpowiedzi Chrystusa na pytania ludzi,** wyd. XX. Jezuitów, Kraków, str. 234. Książka przedstawia nową i, powiedzmy, całkiem udatną próbę wyczerpania najgłębszych zagadnień z kart Ewangelii. Porusza tylko niektóre, najbardziej aktualne. Jest ich siedemnaście. Napisana z wielkim spokojem, dużą wnikliwością w religijną psychikę dzisiejszego człowieka, może dla niejednej duszy stać się przewodnikiem w mrokach piętrzących się przed nią dogmatycznych a jeszcze bardziej etycznych zagadnień. Pożyteczną może być dla naszych najstarszych. *(w)*

X. Władysław Wojtoń T. J.: **Najświętszej Matce w hołdzie,** wyd. XX. Jez. j. w. str. 63. Kilkadziesiąt utworów poetycznych, owianych gorącą miłością Niepokalanej Dziewicy, dusz ludzkich, Kościoła, Ojczyzny złożyło się na ten wartościowy zbiorek utalentowanego poety w zakonnym habicie. Drobna objętością, treścią bogata broszurka może oddać wielkie usługi naszym Sodalicjom przy urządzaniu akademii mariańskich. *(w)*

Ferdynand Mainzer: **Walka o dziedzictwo Cezara,** wyd. Książnica - Atlas, str. 391. Ukazanie się tego dzieła, związało się z 2000 rocznicą panowania cesarza Augusta. Treścią jej dzieje walki, która rozpętała się w imperium po zamordowaniu Juliusza Cezara. Bohaterem oczywiście pierwszy cesarz rzymski. Tuż obok niego nieszczęsny Antoniusz, a dalej cały legion postaci, imion, nazwisk tak dobrze znanych nam z historii starożytnej Romy. Wszystko to skreślone piórem mistrza, wnikliwego, pełnego przedziwnej intuicji historyka, niezrównanego w technice narratorskiej, która sprawia, że książkę wymagającą bądź co bądź pewnego wysiłku, czyta się jak porywającą powieść. Dzieło napisane rzecz jasna dla ludzi dojrzałych, nie dla młodzieży, która zresztą, niestety, dzięki dzisiejszemu odwrotowi od antyku, klasycyzmu i tak nie umiałaby, może poza wyjątkami, w pracy tej zasmakować. Gdy więc XX. Moderatorom zwracamy dziś uwagę na nią, czynimy to jeszcze z jednego, napozór dziwnego, względu. Oto zapewne poza intencjami autora, który w tej obszernej pracy, niemal nie wspomina o chrześcijaństwie rodzącym się przecież za Augusta, upatrujemy ogromną wartość apologetyczną. Dopiero po przestudiowaniu książki Mainzera widzi się ów gigantyczny, zupełnie nadziemski wysiłek, jakiego dokonać musiał chrystianizm, gdy podjął nieprawdopodobne dzieło: w te i takie stosunki, do tych i takich ludzi zbliżyć się z ideą Chrystusową odległą od nich niezmierzenie, biegunowo sprzeczną, absolutnie zda się nie do przyjęcia. Z całą potęgą nasuwa się przypowieść o ewangelicznym kwasie... ale z równoczesnym nieugiętym przekonaniem, że był to ferment, jakiego już nigdy świat nie miał ujrzeć, ferment, który całym swym procesem tkwił i tkwić musiał w pełnej nadprzyrodzoności religii Mistrza z Nazaretu. *(w)*

Nadto nadesłano do Redakcji:

X. J. Grönings T. J. Śladami Męki Pana, wyd. XX. Jezuitów, Kraków, str. 368.

K. J.: Praca, jej znaczenie i godność, wyd. „Ostoja“ Poznań, str. 157

St. S.: Idę w górę, wskazówki do pracy nad sobą, wyd. j. w. str. 62

S. Sedlaczek: Zastępy w KZMM. wyd. j. w. str. 160

Ks. W. Lesiak: Skarb ukryty, wyd. j. w. str. 46

Tenże: Błogosławieni, 12 kwadransów ewangelicznych, wyd. j. w. str. 61.

Haro: Abyśmy byli jedno, mater. wieczornicowe, wyd. j. w. str. 62

Żywe słowo nr 99-104: O chorobach zakaźnych, alkoholizm, gruźlica.

Dwudziestolecie Związku.

Dnia 2 lipca 1939 r. upłynie 20 lat od chwili, w której na I. zjeździe Sodalicyj Mariańskich uczniów szkół średnich w Polsce, zorganizowanym z inicjatywy Sodalicji uczniów gimnazjum w Zakopanem, na którym zjawili się przedstawiciele 16 sodalicyj wówczas istniejących na ziemiach Rzplitej, zapadła wśród ogólnego entuzjazmu uchwała, by stworzyć ogólnopolski Związek tych Sodalicyj. Realizację uchwały powierzono X. Mod. J Winkowskiemu.

Dwudziestą rocznicę tej pamiętnej i doniosłej chwili pragniemy w bratnim gronie dziś 290 Sodalicyj związkowych obchodzić wspólnie na IV ogólnopolskim Kongresie Związku, projektowanym przez Wydział Wykonawczy na **Zielone Święta** b. r. w stolicy Państwa, **w Warszawie.**

Zanim podamy (w następnym numerze) zarys programu tej wielkiej naszej uroczystości, pragniemy dziś zawiadomić Drogie Sodalicje związkowe, że Wydział Wykonawczy wniósł już do Ministerstwa Wyzn. Relig. i Oświec. Publicznego podanie z prośbą o zwolnienie z lekcji szkolnych w sobotę dnia 27 maja (wigilia Z. Świąt) tych XX. Moderatorów i uczniów kl. IV gimn. ogólno kształc. (uczn. klasy III gimn. zawodowych), oraz I i II lic., którzy zechcą uczestniczyć w Kongresie. Mamy nadzieję, że podanie to będzie załatwione przychylnie.

Organizacją Zjazdu zajmuje się Centrala Związku w Zakopanem przy bardzo wybitnej i ofiarnej współpracy PW. X. Mod. Archidiecezji Warszawskiej X. Prof. Dra Rostkowskiego w Warszawie i naszych tamtejszych sodalicyj. Ponieważ liczba uczestników ze względu na dość trudne warunki kwaterunkowe Stolicy **musi być ograniczona,** jest rzeczą bardzo pożądaną, by Sodalicje związkowe jak najprędzej, choćby w przybliżeniu podały Centrali zakop. na karcie pocztowej przypuszczalną ilość uczestników. Zbyt późne zgłoszenia mogą się z konieczności spotkać z bardzo dla nas przykrą odmową.

Drobiazgi sodalicyjne

Zdobywamy C.O.P. W nowopowstałym gimnazium w Stalowej Woli organizuje się Sodalicja Marjańska uczniów. PW. Ks. Prefekt, da Bóg przyszły moderator, już nawiązał kontakt z Centralą naszą i zamówił potrzebne wydawnictwa.

Wkraczamy na Zaolzie. W cudnie, u stóp śląskich Beskidów położonym Jabłonkowie, w świeżo założonym gimnazjum już się zrodziła myśl stworzenia Sodalicji Mariańskiej. I tutaj PW. X. Prefekt już się skomunikował z Zakopanem. A oto ciągle jeszcze u różnych SM w Rzplitej, błąka się myśl i wątpliwość, na co się komu może przydać Związek nasz i Centrala...

Uwagę PW. XX. Moderatorów zwracamy na dwa artykuły o sodalicjach młodzieży, wyczerpująco traktujące ze strony wybitnych moderatorów o zagadnieniach Sodalicji w szkole średniej. X.Mod. Kan.Dr Wiktor Rostkowski z Warszawy pisze w „Wiadomościach Archidiecezjalnych Warszawskich“, nr grudn. 1938, str. 535, na temat: „Projekt pracy w orszakach sodalicyjnych” czyli naszych „zastępach“ i podaje szczegółowy plan pracy, oraz tematy pogadanek na cały rok szkolny i na wszystkie klasy gimn. i liceum. W „Wiadomościach Diecezjalnych Łódzkich“ nr paźdz. str. 303 X. Mod. Dr Jan Warczak bardzo obszernie omawia stronę ideową i organizacyjną tychże SM w art. Sodalicja Mariańska w szkole.

Co znaczy dobra wola i płynąca z niej ofiarność, świadczą dwie nasze SM związkowe, niestrudzenie propagujące rozsprzedaż „Kalendarzyka sodalicyjnego“ na budowę nowej kaplicy na Kolonii: SM Chyrów rozsprzedała 400 egzemplarzy, SM Kraków VI (gimn. państw. im. Sobieskiego) 450 egzemplarzy. Jednak zdołały one zachęcić mnóstwo kolegów — niesodalisów do zakupienia tej małej, na zbożny cel kwestującej broszurki. Cześć Im za to i dzięki.

— Im dalej ode mnie Sodalicja szkolna — mówi nam pewien sodalis, który przed laty już dziewięciu zdał maturę — to tym więcej zaczytuję się w miesięczniku „Pod znakiem Marii“, który znam już od lat 13, tym więcej mi się podoba to pismo. Dlatego chciałbym zakupić sobie **wszystkie 18 roczników** od początku ! ! Czy administracja jeszcze je posiada?



od naszych Przyjaciół...

Nasza skrzynka listowa wzbudziła duże zainteresowanie. Świadczy o tym rosnąca coraz bardziej ilość otrzymywanych przez nas listów ze wszystkich stron Polski i na najrozmaitsze tematy. Nie dziwimy się jednak zaciekawieniu naszych Drogich Czytelników tą „skrzynką“. Wszak listy od przyjaciół pociągają zawsze swoją szczerością i bezpośredniością wypowiedzi. Żałujemy jedynie, że brak miejsca nie pozwala nam na zamieszczenie tych przemiłych urywków w takiej ilości, na jaką zasługują. Na dziś znowu kilka fragmentów:

Nasz dzielny i ofiarny Instruktor z Kursu śnieżnickiego, X. Tadeusz Andersohn T. J. pisze z Lublina:

— Mogę szczerze powiedzieć, że wspomnieniami Kursu żyję jeszcze dotąd. Tak żywo stoi mi w pamięci postać X. Prezesa i obok niej postać naszego kochanego i żarliwego społecznika, p. Mgra Świtaja. Tak miłe i dziwnie bliskie wydają mi się chwile spędzone na Śnieżnicy, w tej przedziwnej, rodzinnej, naprawdę mariańskiej atmosferze. Tak pełen jestem podziwu dla tej niezmordowanej pracy, zrozumienia i wyczucia ducha sodalicyjnego u wszystkich uczestników Kursu. Drukowane sprawozdanie, które otrzymałem, dostarczyło mi nowych przeżyć. Naturalnie przeczytałem je jednym tchem, jakby nadzwyczajną nowość. Dopiero teraz, mając wszystko przejrzyście wydrukowane, zdałem sobie sprawę z ogromu materiału, który przerobiliśmy w ciągu tych siedmiu dni. Tak, pomoc Boża i opieka Matki Najśw. była z nami. Raz jeszcze serdecznie dziękuję Czc. Księdzu Prezesowi, że przez wezwanie mnie na instruktora, pozwolił mi przeżyć tak miłe, tak radosne chwile, które zaliczam do najpiękniejszych w moim życiu.

W ścisłym związku z tymże Kursem pozostaje list, jaki otrzymaliśmy z okazji świąt B. Narodzenia, kreślący w prostych słowach wrażenia i co najważniejsze, błogosławione skutki pobytu na naszej „Świętej Górze“:

...Dziękuję zarazem serdecznie za przyjęcie mnie na Kolonię. Choć byłem tam krótko, to jednak dni spędzone na Śnieżnicy zaliczam do najmilszych i najpiękniejszych chwil w moim dotychczasowym życiu. Wiele też mam do zawdzięczenia Kursowi. Przede wszystkim wyniosłem stamtąd rzadki u mnie dotąd optymizm i moc, wypływającą głównie z częstej Komunii świętej oraz ze wspólnych nabożeństw naszych. A chociaż i dziś jeszcze nie uniknąłem zła i nie zapanowałem nad nim, jak mi się to wpierw wydawało, to przecież sam bój nie wydaje mi się już czymś tak strasznym, jak dawniej, życie piękniejszym stanęło przede mną i ufam głęboko, że Pan Jezus, którego od przyjazdu z Kolonii przyjmuję co tydzień, da mi osiągnąć zwycięstwo nad sobą samym i doprowadzi do upragnionego ideału, służby u stóp Jego ołtarza... *Sod. P. P.*

I znowu inny kolonista, tym razem z Krakowa, pisze poprostu:

— Dziękuję bardzo za całe, tak mile na Śnieżnicy spędzone wakacje, jak i za to, że wogóle Ks. Prezes chciał mnie przyjąć na Kolonię. Teraz dopiero z kilkomiesięcznego oddalenia widzę, że spełnia ona zawsze swoje zadanie, i choć może reakcja następuje dopiero po upływie miesięcy, czy nawet lat, to ziarno rzucone do serc, tam na „Świętej Górze“, zawsze dojrzeje i wyda zdrowe owoce. Stwierdzili to śnieżniccy koledzy, stwierdziłem i ja na sobie. Umocniony dwumiesięcznym pobytem na Śnieżnicy starać się będę hasła tam poznane wprowadzać w czyn w naszej SM. Wdzięczny kolonista *A. C.*

A teraz ciekawe wyznanie dzielnego sodalisa M. B. z Z, który przed dwoma blisko laty zdał maturę, nie mogąc z braku środków podjąć wyższych studiów. pracował „politycznie“ i „społecznie“, przy tym pochłaniał mnóstwo książek:

Czytałem ostatnio parę dzieł najnowszych, komunistycznych autorów. Starałem się czytać bez uprzedzenia. Ostatecznie doszedłem do wniosku, że czysty komunizm prowadzi nieubłaganie do skrajnej dyktatury. Oto, co mi zostało z całej tej lektury. Dobrze, że zdobyłem silne podstawy religijne w gimnazjum i naprawdę cieszę się, że nawet najsłynniejszy z tych „filozofów“ nie potrafił nawet w najmniejszej części mnie zachwiać... To wszystko co czytałem, w życiu nic nie daje,...

Nie brakuje w tych listach także szczerych opinii i wyznań na temat naszego miesięcznika. Pochodzą one oczywiście nie od tych, co tylko „przerzucą“ kartki numeru i potem wzruszą nad nim ramionami, lecz od p r a w d z i w y c h czytelników i przyjaciół. Oto jeden z nich, sodalis i konsultor z T. pisze bardzo serdecznie:

W szeregu listów, które nadchodzą do Szan. Redakcji z wyrazami uznania za redagowanie wspaniałego miesięcznika „Pod znakiem M.“ nie może zabraknąć naszej SM. Otóż składam Przew. Ks. Redaktorowi szczere uznanie i wyrazy podziwu dla niezmordowanej, ofiarnej a tak nieraz niedocenianej przez nas, może wprost lekceważonej pracy dla Marii. Miesięcznik jest tą siłą, która nas porywa w górę i uczy sięgać po nowe życie. Jest on dla nas w młodzieńczych latach poradnikiem, zachętą w borykaniu się z sobą; rzeźbiarzem młodego charakteru i duchowym przewodnikiem. Po przeczytaniu każdego numeru, wydaje się nam, jakby nas owionął powiew łaski Bożej, zapału i poświęcenia dla Marii... *Sod. J. P.*

I znowu ktoś inny pisze:

— Jak kol. Fajksa, tak i mnie zdziwiło i bardzo oburzyło zdanie jakiegoś sodalisa, że w miesięczniku „Pod znakiem Marii“ nie ma nic ciekawego. Ja, choć lubię bardzo sport, jestem przeciwnego zdania. Twierdzę, że pismo jest bardzo wartościowe i ciekawe. *Al. O. z Ł.*

I wreszcie od innego czytelnika, sodalisa z B. słów kilka o miesięczniku:

— Naprawdę ostatnie numery naszego miesięcznika oczarowały mnie. Bo prawdę mówiąc, to do tego czasu nie bardzo interesowałem się naszym pismem, ostatni zaś numer przeczytałem „od deski do deski". Szczególnie zainteresowała mnie dyskusja koleżeńska o naszej solidarności uczniowskiej.
Sod. E. C.

Ogłaszamy konkurs

na opowieść sodalicyjną

Warunki: Opowieść winna być osnuta na tle życia **szkolnego** (mniejwięcej klasy IV gimn. I i II liceum) oraz **sodalicyjnego.**

Objętość winna zająć około 8 arkuszy kancel. pisma maszynowego (wzgl. 25—30 arkuszy przeciętnego pisma ręcznego, ale **bardzo wyraźnego).** Pisać można tylko **po jednej stronie** karty. (Zatem 32 str. maszyn. lub 100—120 ręczn. pisma).

Każda praca powinna być opatrzona „godłem" dowolnie obranym przez autora (nie może nosić jego nazwiska!). Tym samym godłem należy opatrzyć kopertę, w którą autor włoży kartkę ze swoim imieniem, nazwiskiem, oznaczeniem zakładu naukowego oraz **dokładnego** adresu. Koperta winna być zaklejona. Prace nie odpowiadające powyższym warunkom nie będą wogóle rozpatrywane.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 czerwca 1939 r.

Nagrody: Pierwsza 75 zł, druga 50 zł, trzecia 25 zł.

Prace nagrodzone **stają się własnością** redakcji miesięcznika „Pod znakiem Marii". Prace, które uzyskały zaszczytną wzmiankę mogą być nabyte przez Redakcję na warunkach zależnych od osobnej umowy. Autorzy, którzy zażądają zwrotu swych prac (nienagrodzonych), winni nadesłać najpóźniej do końca października 1939 znaczki pocztowe w odpowiedniej wysokości (50 gr na przesyłkę zwykłą, 80 gr na poleconą.

Wynik konkursu ogłoszony będzie w osobnym komunikacie, w październikowym numerze miesięcznika „Pod znakiem Marii".

Redakcja

Część urzędowa i organizacyjna

Komunikat Prezydium Związku
Nr 81.

Przystąpiły do Związku, nadsyłając ustawową deklarację nowopowstałe Sodalicje: **11) Węgrów,** diec. Podlaska. pryw. gimn. i lic. koed. Mod. PW. X. Prof. Tadeusz Kaszyński, dnia 19 grudnia 1938; **12) Wilno VI,** archid. Wileńska, państw. liceum im. J. J. Śniadeckich, Mod. PW. X. Prof. Czesław Barwicki, dnia 17 stycznia 1939; **13) Włodzimierz Wołyński,** diec. Łucka, państw. gim. i lic. im. Mikołaja Kopernika,

Mod. PW. X. Prof. Wacław H i p s z, dnia 29 stycznia: **14) Warszawa XVI,** archid. Warszawska, III, miejskie gimnazjum i lic,. Mod. PW. X. Feliks K o z ł o w s k i, dnia 30 stycznia. **15) Wołkowysk,** archid. Wileńska, państw. gimn. i lic. im. Stefana Batorego, Mod. PW. X. Prof. Antoni S i e n k i e w i c z, dnia 4 lutego 1939 (reaktyw.)

Sprawa kwestionariuszy sprawozdawczych, poruszaną w kilku komunikatach na tym miejscu uległa ostatecznemu załatwieniu w ten sposób, że do końca stycznia 1939 brakowało w centrali formularzy już tylko od 7 SM; z tych na skutek bardzo długiego milczenia i braku jakiejkolwiek wiadomości o istnieniu i pracy skreślono z listy SM związkowych 2: **Koło** (dziec. włocławska), oraz **Tomaszów Mazowiecki** (d. Łódzka.) (Obie już w r. szk. 1936/7 były „zawieszone"); uznaliśmy jako „zawieszone" 4 SM: **Będzin, Grudziądz III, Łask, Sarny Poleskie**; w końcu SM **Łódź III** (gimn. państw. im. Kopernika) wystąpiła ze Związku.

Sodalicje uczniów szk. śr. istniejące poza Związkiem. Przy opracowywaniu XIX Sprawozdania Związku naszego za rok szkolny 1937 8, jak również z korespondencji z wieloma SM, okazało się, że sprawa nienależenia sporej liczby tych SM do Związku, jest w dużym stopniu i dla nich samych i dla Centrali niejasna. Powoduje to dość poważne w skutkach zamieszanie. Zarządy, nawet XX. Moderatorzy niektórych SM, zwłaszcza nowomianowani, są przekonani, że ich sodalicja dawno należy do Związku, XX. Moderatorzy diecezjalni często są w niepewności, tym bardziej, że Władze kościelne w niektórych diecezjach bardzo się tą sprawą interesują i wprost życzą sobie, by **wszystkie SM** pracowały zrzeszone w naszym Związku. Są nawet takie SM, które wpłacają wkładki, przesyłają sprawozdania do Centrali, a ich **deklaracji przystąpienia** do Związku **dotąd niema w naszym, archiwum,** stąd nie figurują w spisie SM związkowych. Co gorsza — oto wychodzi niedawno poważna publikacja: **Rocznik Statystyczny Kościoła Katolickiego w Polsce** (Lublin — Uniwersytet 1938), podaje on statystykę także naszych sodalicji (str. 355) i to z 3 lat ostatnich, co do liczby jednak **sodalicji** opiera się na danych, zebranych przez swą redakcję w poszczególnych diecezjach, co do liczby **członków** zaś na **naszych** Sprawozdaniach, co z tego wynika dla całości obrazu ruchu sodalicyjnego na terenie polskich szkół średnich, łatwo się domyśleć.

Z tego powodu, pragnę w naszym komunikacie urzędowym podać według ksiąg Centrali i archiwum naszego Związku, te sodalicje, w poszczególnych diecezjach polskich, **których deklaracji** przystąpienia do Związku **nie mamy,** lub które go w jakikolwiek sposób opuściły. Ze względu na duży brak miejsca w numerze marcowym ograniczam się do **dwóch** prowincji kościelnych polskich, to jest do **gnieźnieńskiej i warszawskiej.** Z dalszych trzech podam w komunikacie **kwietniowym.** Sodalicje tu wymienione, które pragną się złączyć z nami w czci Marii i pracy sodalicyjnej, prosimy, aby bezzwłocznie zażądały z Centrali **formularzy deklaracji związkowej** i Ustawy Związku (gratis).

Sodalicje poza Związkiem!

I Prowincja kościelna gnieźnieńska (5 SM)

archid. gnieźnieńska: (1)	Bydgoszcz V (m. gimn. kup.)
cz. poznańska: (1)	Poznań XI (szk. budown.)
diec. włocławska: (0)	**wszystkie SM należą**
diec. chełmińska: (3)	Gdynia II (lic. handl. mor.), Kartuzy (gimn. lic.), Toruń III (lic. handl.)

II. Prowincja kościelna warszawska (21 SM)

archid. warszawska: (6)	Kutno (g. l.), Legionowo (szk. handl.), Łowicz (g. lic.) Skierniewice (g. lic.), Warszawa XIII (g. l. Rejtana), Żyrardów (g. l.)
diec. płocka: (2)	Ciechanów II (gimn. kup.), Przasnysz (gimn. miejskie).
diec. sandom.: (2)	Opatów kielecki (g. l.), Pionki (g. l.)
diec. lubelska: (5)	Biłgoraj (g.), Krasnystaw (g. l.), Lublin IV (g. l. Staszica), Lublin (g. l. Vetterów), Zamość (g. l.)
diec. podlaska: (0)	**wszystkie SM należą.**
diec. łódzka: (6)	Konin (g. l.), Łęczyca (g. l.), Łódź III (g. l. Kopernika), Łódź IV (g. l. Narutowicza), Łódź IX (g. l. OO. Bernardynów), Piotrków IV (lic. pedag.)

Wszystkich PW. XX. Moderatorów zarówno diecezjalnych jak poszczególnych SM najuprzejmiej proszę o łaskawe sprostowanie wzgl. uzupełnienie tego i następnego (w kwietniu) wykazu.

XIX Sprawozdanie Związku naszego za r. szk. 1937/8 wyjdzie z druku w połowie marca b. r. i będzie jak zwykle rozesłane wszystkim SM w 3 egzemplarzach. Wszystkie SM zechcą dokładnie zapoznać się z tym niezwykle interesującym, a dla Związku chlubnym obrazem naszej całorocznej pracy.

Zakopane, dnia 23 lutego 1939. *Ks. Józef Winkowski*
prezes Związku

Otwieramy X. Kolonię na Śnieżnicy.

Pierwszeństwo przyjęcia mieć będą sodalisi, którzy dotąd nie bawili na Śnieżnicy, z dawnych zaś kolonistów, w miarę wolnego miejsca, tylko ci, którzy w ocenie XX. Kierowników otrzymali notę **bardzo dobrą.**

Warunki utrzymania, jak w latach poprzednich, 60·75 zł za pobyt 4-tygodniowy (bez kosztów podróży). Prośby o wysłanie formularzy zgłoszeń (można je już obecnie wysyłać na karcie pocztowej) rozpocznie Centrala załatwiać z dniem **15 kwietnia** b. r. (Dotychczas wpłynęło już takich próśb ok. 20).

Zgłoszenie uczestników może się odbywać **jedynie i wyłącznie** na wspomnianych wyżej drukowanych formularzach, ściśle i należycie wypełnionych. Równocześnie tytułem zaliczki posłać należy czekiem PKO. (Nr 406.680 „Pod znakiem Marii“, Zakopane) kwotę 15 zł. Jakiekolwiek inne zgłoszenia (zwłaszcza bez podania imienia, nazwiska, wieku. klasy petenta i bez zaliczki) nie będą wogóle rozpatrywane.

Od 25 maja rozpocznie Centrala rozsyłać **karty zawiadamiające o przyjęciu** i podające **marszrutę**.

Centrala zastrzega sobie **odpowiedź odmowną bez podania powodów.**

Centrala informuje i odpowiada

Kilku SM reklamującym: Wyjaśniamy powtórnie, że miesięczniki do każdej miejscowości, po dwukrotnym sprawdzeniu, idą w **jednym, łącznym pakiecie,** adresowanym według przepisów, do tamtejszego Urzędu Pocztowego. Jeżeli jakaś SM nie otrzyma przesyłki, to wina może być jedynie w tamt. Urzędzie Poczt.; tam też należy reklamować i poszukiwać. My możemy co najwyżej, w wypadku bezowocności Waszych poszukiwań na tamt. poczcie, wysłać numery powtórnie, o ile jeszcze nie zostały wyczerpane. Co do opakowania, to ostatnio wzmocniliśmy je przy większych pakietach wydatnie. Niestety, poczty obchodzą się z gazetami czasem bezlitośnie, zwłaszcza przy przerzucaniu z wózka do wagonu i naodwrót, stąd niszczenie miesięcznika. Nie możemy go przecież pakować w pudełka czy skrzynki. Mamy zamiar jednak wnieść zażalenie do Zarządu Pocztowego, bo tych skarg od sodalicji napływa coraz więcej.

Odpowiedzi od Redakcji:

SM Nowy Sącz I: Cały transport miesięcznika przeznaczony do N. Sącza już od dawna jest pakowany specjalnie i jeśli mimo to dochodzi w nieporządku, to już wyłącznie wina poczty. która niestety nie obchodzi się łaskawie z transportami gazet i dzienników. **S.P. w N.S.** Opowiadanie bardzo naiwne, stylistycznie

ogromnie słabe, choć chciałoby być jakimś prymitywem. Z poezji możliwy wiersz: To wszystko dla nas. Być może kiedyś zamieścimy. Dwa inne słabizna. Nie zamieścimy. **Z O w. Ch.** Bardzo słabe rymy, niestety brak talentu, **SM. Zd. Woda II.** Artykuł „Jego przyjaciel" nie nadszedł do Redakcji. **A.R. w N.** Dziękujemy za referat, nie skorzystany zeń jednak na łamach pisma. O tych sprawach mówi się w każdej sodalicji tyle, że drukowanie ich w miesięczniku uważamy za całkowicie zbędne. **J N. w W.** Lepiej dać pokój pisaninie, ani z prozy, ani z poezji nie skorzystamy na naszych łamach.. **Z.S. w K.** Ależ to nie poezja. Ani krzty talentu. Szkoda czasu! **K.O. w Ł.** Niestety musimy powtórzyć poprzednią opinię i dodać, że w przyszłości nie będziemy mogli poświęcać naszego czasu dalszym ocenom. Nie chcemy Ci robić przykrości, dlatego nie cytujemy niektórych wyrażeń i zwrotów. **B. P. w S. P.** Naprawdę nie wiemy, co to ma być, bo taka „poezja"... to chyba jakieś złudzenie autora... **T. R. w R.** Nie możemy drukować w bliskiej odległości artykułów o bardzo pokrewnej treści, choć doniosłość kultury serca uznajemy całkowicie. Może kiedyś, później. **W. D. w W.** Nie uważamy za wskazane wszczynać polemikę w sprawie towarzystwa Fil., którym się zupełnie nie zajmujemy. Może inny organ młodzieży zamieści ten atak, naszym zdaniem niedość uzasadniony.

Nekrologia



Grono SM Wilno VIII opuścił **ś. p. Wacław Dzikowicz.** Odszedł tak cicho, że można było pomyśleć, iż ubył jeden z wielu, wielu szarych ludzi. Dla nas jednak zgon Jego nie jest obojętny, gdyż straciliśmy najlepszego naszego sodalisa, najwierniejszego sługę Marii.

Ułomny pod względem fizycznym — był siłą duchową. Potrafił wpłynąć na innych, wytwarzał wokół siebie atmosferę ciepła, przyjaźni. Wpajał w kolegów zamiłowanie do rzetelnej, serdecznej pracy. Odszedł od nas kochany przez kolegów i profesorów, jedyna pociecha matki. Cześć Jego świetlanej pamięci!

NASZE SPRAWOZDANIA

BYDGOSZCZ III — (gimn. państw. im. Marsz. Śmigłego-Rydza — dn. 14 czerw.) Sodalicja liczyła 78 czł. Zebrania miesięczne (10) były zawsze poprzedzane nabożeństwem w kościele SS. Klarysek i Komunią św. sodalisów. Ważniejsze referaty: Bądź katolikiem czynu, Chrystus Król, Sodalis dobrym uczniem i kolegą, Św. Andrzej Bobola, Szukanie Boga, Opatrzność Boża, Sodalis na wakacjach. Jako nowość wprowadzono czytanie i objaśnianie Pisma św. Urządzono Gwiazdkę dla biednych dzieci ze szkół powszechnych. Dnia 4 marca urządzono uroczysty poranek ku czci św. Kazimierza, patrona sodalicji. Biblioteka dostępna i dla niesodalisów, liczy 125 tomów. Sekcja Misyjna zebrała 3500 znaczków. Prenumerujemy miesięcznik „Pod zn. Marii" dla wszystkich członków. W rekolekcjach zamkniętych wzięło udział 7 maturzystów-sodalisów.

CIESZYN (międzyszkolna — dn. 24 czerw. 1938). Liczba członków sodalicji, skupiającej uczniów czterech zakładów: Gimn. im. Osuchowskiego, Gimn. Matem.-Przyr., Gimn. Kupieckiego i Liceum Pedagogicznego, wynosiła 98. Frekwencja na zebraniach 85%. W ciągu roku odbyło się 5 posiedzeń Konsulty i 9 zebrań plenarnych. Ważniejsze referaty: Akcja katolicka i jej znaczenie. Demoralizujący wpływ kina i teatru, Brat Albert i Albertyni, Ojciec św. Pius XI., Kanonizacja św. Andrzeja Boboli. Sodalisi przystąpili osobno 3 razy do wspólnej Komunii św. Ks. Moderator odprawiał dla nas co miesiąc nabożeństwo w kościele parafialnym, na zebrania zaś gromadziliśmy się z braku własnego lokalu w gimnazjum, w sali Dziedzictwa na Starym Targu lub w jednej z klas gimn. im. Osuchowskiego. Z biblioteki liczącej 426 tomów w naszych warunkach korzystać mogą tylko sodalisi.

GNIEZNO — (gimn. państw. im. Mieczysława I — dn. 11 czerw.) Sodalicja liczy 174 czł., w tym członków sekcji starszych, czyli właściwych sodalisów 59, kand. i aspir. 79, w sekcji młodszych 36 czł. W okresie sprawozdawczym odbyło się 10 posiedzeń Konsulty, 9 nabożeństw i 9 wspólnych Komunii św. Sekcja starszych miała 9 zebrań z referatami: Misje a Polska, Sodalis a kino, Socjalizm i komunizm a Kościół, Działalność naszej sodalicji na tle Sprawozdania Związku. Poza tym odbyła się dyskusja na temat: Bądź katolikiem czynu. Przeciętna frekwencja 90%. Prezes zdał sprawozdanie ze zjazdu diecezjalnego w Poznaniu, a jeden z sodalisów z Kolonii na Śnieżnicy. Sekcja kandydatów i aspirantów miała 6 zebrań osobnych z referatami i jedno wspólne przed wakacjami ze wszystkimi sekcjami. Odczytywano też artykuły z książki X. Winkowsktego: „W głąb i wzwyż". Tradycyjny opłatek sodalicyjny zaszczyciło swą obecnością grono profesorskie z p. Dyrektorem na czele, Władze Samorządu i przedstawiciele harcerstwa. Biblioteka sodalicyjna, otwarta dla wszystkich uczniów zakładu, liczy 415 książek i wypożyczyła 400 egzemplarzy. Sekcja misyjna zebrała 52 zł 75 gr i znaczki. W rekolekcjach zamkniętych wzięło udział 9 sodal.-maturzystów. Prenumerujemy **120 egz.** „Pod zn. Marii"

POZNAŃ II. (gimn. państw. im. Bergera — 7 czerwca 1938). Sodalicja liczyła 84 czł. (40 s. 6 k. 38 asp.) Młodsze roczniki (1 i 2 kl.) skupiają się w Sekcji Młodszych. Posiedzeń Konsulty odbyło się 8, zebrań ogólnych 7. Referaty: Aktywność Sodalicji, Rola Kościoła katolickiego w Polsce, Wolne myśli i wolne obyczaje. Sodalisi przystępowali co miesiąc do wspólnej Komunii św. oraz brali udział w nabożeństwach sodalicyjnych, których odbyło się 10. Praca kształtowała się w 2 sekcjach: liturgicznej i dogmatycznej. Sodalicja zajmowała się nadal akcją dożywiania biednych dzieci z publ. szkoły powszechnej im. Konarskiego i zbierała książki i czasopisma dla dzieci na Kresach. Dzięki inicjatywie X. Moderatora zorganizowano cykl przedstawień „Misterium Mszy św.", co wzbudziło wielkie zainteresowanie. Biblioteka liczy 280 tomów, dostępna i dla niesodalisów. Jeden sodalis był na Kolonii śnieżnickiej. Cała sodalicja wzięła udział w 3 Zjeździe archidiecezjalnym w Poznaniu. Prenumerowaliśmy 40 egz. „Pod zn. Marii".

SAMBOR — (pryw. gimn. kupieckie — dn. 7 czerw.) Sodalicja nasza istniejąca od dwóch lat liczy obecnie 30 czł. (26 s. 4 k.) Posiedzeń Konsulty odbyło się 18 i tyleż zebrań ogólnych. Oprócz tego 3 zebrania Sekcji Eucharystycznej. Treścią referatów było przede wszystkim życie N. M. Panny i Jej cnoty, którymi sodalis winien ozdabiać swoje serce. W skład zebrań wchodziły nadto przemówienia Ks. Moderatora, deklamacje, skrzynka zapytań. Członkowie Sekcji Eucharystycznej w liczbie 16 brali udział w adoracji Najśw. Sakramentu w każdą drugą niedzielę miesiąca, a w pierwsze piątki miesiąca przystępowali do spowiedzi i Komunii sw. Tematy ważniejszych referatów na sekcji Eucharystycznej: Eucharystia a Sodalicja, Eucharystia w życiu człowieka. Sodalicja nasza wspólnie z sodalicją żeńską urządziła uroczystą akademię ku czci św. Stanisława Kostki, na którą przybyła cała młodzież zakładu, oraz grono profesorskie z p. Dyrektorem na czele. W bież. roku powstała też i biblioteka, z której chętnie korzystała młodzież zakładu. Oprócz święta św. Stan Kostki wystąpiliśmy wspólnie z sodalicją żeńską w pochodzie ku czci Chrystusa Króla.

Redaktor odpowiedzialny: *Ks. Józef Winkowski*

Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Czcionkami drukarni „Polonia", Zakopane, Plac Niepodległości — Kier. St. Wójcik

SKŁADNICA ZWIĄZKU
przy Administracji miesięcznika „Pod znakiem Marii"

poleca następujące wydawnictwa:

Cztery Ewangelie i Dzieje Apostolskie opr. w płótno 1·20 zł.
Ks. Jan Rostworowski T.J.: **Przewodnik Sodalicyj Mariańskich.** Wyczerpujący podręcznik sodalicyjny. Str. 336. Cena brosz. 2 zł, oprawny w płótno 2 zł 70 gr.
Tomasz à Kempis: **O naśladowaniu Jezusa Chr.,** opr. w całe płótno 1 zł.
Ks. Józef Winkowski: **W głąb i wzwyż** — wybór artykułów z 17 roczn. Pod zn. Marii. Str. XII + 433, Cena 6·- zł.
Tenże: **Księga podręczna** dla XX. Moderatorów i Konsult sod. Wyd. II opr. 2.50 zł.
„ **Przed tak wielkim Sakramentem** adoracje dla młodzieży. Cena brosz. 70 gr, opr. w płótno angielskie 1·30 zł
„ **Rekolekcje zamknięte. (wyczerpane).**
„ **Patron braterstwa młodej Polski** św. Stan. K. Cena 10 gr.
„ **Egzorty do uczniów szkół średnich tom I.** Wydanie II. Obejmuje kompletny rocznik egzort na wszystkie niedziele i święta roku szk. Str. XVI+356. Cena 5·90 zł **(na wyczerpaniu).**
Tom II i III zupełnie wyczerpany.
„ **Praktyczny podręcznik duszpasterstwa w szkole.** Str. 219. Cena 3·- zł.
„ **Kalendarzyk sodalicyjny** na r. szk. 1938/9, cena 20 gr.
J. Śnieżnica: **Zakład,** cztery opowieści sodalicyjne. Cena 2 zł.
X. Derouville: **O naśladowaniu N. Marii P.,** opr. w pł. 1·50 zł.
X. Dr T. Tóth: **Chrystus i młodzieniec,** str. 434, brosz. 2·20 zł, opr. 3·75 zł.
X. Dr M. Kordel: **Mszał Rzymski,** str. 1300, opr. w pł. 6·50 zł.
Tenże: **Mszał Niedzielny,** str. 700, I II. wyd opr. w pł. 3·40 zł.
X. T. Bzowski: **Instrukcja o zakładaniu SM uczn.,** 10 gr.
X. Riedl: **Przyjdź Królestwo Twoje,** ks. do naboż., 1·—, 1·75, 2·40 zł. (zależnie od opr.)
Naczelne zagadnienia sodalicji młodzieży w chwili obecnej. Cena 10 gr.
X. T. Bzowski: **Szkolna sodalicja mariańska** 10 gr.
Ks. Doyle: **Czy będę księdzem?** Znakomita rzecz o istocie powołania kapłańskiego. Cena 20 gr.
Wł. Godziszewski: **Dla Polski** (krucjata modlitwy za Ojczyznę) cena 15 gr.
Ustawy Sodalicji mar. uczn. szkół śr. w Polsce, opracował Ks. Winkowski. Zawierają także prawo sodalic., wykaz odpustów sodalicyjnych, porządek nabożeństwa sodal., regul. wyborów i ceremoniał przyjęcia. Brosz. 25 gr; od 25 egz. naraz 20 gr za 1 egz.
Ustawa Związku niezbędna dla każdego członka Konsulty. Cena 20 gr.
Medale sodalicyjne z M. B. Częstochowską i św. St. Kostką. Ceny: aluminiowe 18 gr za sztukę; imit. srebra oksydowanego, prześliczne, wysoce artystycznie wykonane: 95 gr za sztukę; prawdziwe srebrne 3·70 zł za sztukę. Własny nakład Związku. Medal sodalicyjny jest drogą pamiątką na całe życie.
Dyplomy z obrazkiem M. B. Częstochowskiej. **Jednobarwne** cena 16 gr. Nowe dyplomy **6-ciobarwne** na kartonie kredowym, zupełnie oryginalne, gotyckie. Cena 50 gr za szt.
Dyplomiki dla kandydatów. Cena 5 gr
Kalendarzyk pracy wewnętrznej nad sobą (rubryki na cały miesiąc) sztuka 1½ gr.)
Odznaki tylko dla rzeczywistych sodalisów sod. związkowych (srebrny monogram S M.) Cena zniżona 1·40 zł. Na prywatne zamówienia nie wysyłamy.
Hymn Związku. Tekst i nuty na fortepian. Nowa melodia X. Mod. Krawczyka. Cena 15 gr (wyczerpany). Dawna melodia (pobudka.) Cena 15 gr.
Przysięga Sodalicji, muz. F. Nowowiejskiego. Cena 20 gr.
„My chcemy Boga" — hymn Związków Katol. Cena 10 gr.
Mariańscy my rycerze — hymn Prof. R. Nowowiejskiego, tekst i nuty. Cena 10 gr.
„Od młodych lat" — hymn Prof. F. Nowowiejskiego, tekst i nuty. Cena 10 gr.
List polecający sodalisów maturzystów do sodalicji akademickiej. Cena 5 gr.
Karty pocztowe dla maturzystów. Sztuka 5 gr.
Tekst hymnu Związku. Cena 2 gr.
Karty pocztowe o wakac. Komunii św. Sztuka 3 gr; od 100 egz. **tylko 2 gr.**
Karta zgłoszenia do SM (dla nowowstępujących aspirantów). Sztuka 2 gr.
Rewersy biblioteczne sztuka 1 gr.
Deklaracja niepalenia tytoniu. Sztuka 3 gr.
Ogłoszenie zebrania sodalicyjnego — drukowany blankiet, cena 10 gr.
Pamiątka Dziesięciolecia Związku (śliczny obrazek M.B. Częstochowskiej z 10 prawami SM 5 gr).
Widokówki z Kolonii w 5 zdjęciach, sztuka 10 gr. (Dochód na Kolonię).

Wysyłamy w każdej ilości na zamówienie, **doliczając koszta opakowania i przesyłki.** Dochód ze sprzedaży na cele Związku.

POPIERAJCIE WSZĘDZIE MIESIĘCZNIK I JEDNAJCIE ABONENTÓW!